Wiadomości Salezyańskie

N. 7 - Lipiec - 1910
Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Czego chcą Wiadomości Salezjańskie?

iadomości Salezjańskie starają się dać poznać jak najszerszym warstwom, jak wiele dobrego można zdziałać połączonemi siłami. Są one organem Związku Pomocników i Pomocnic Salezjańskich założonego przez X. Bosko. X. Jan Bosko był synem ubogich wieśniaków. Już w młodych latach złożył dowody hartu i energii i czuł w głębi swej duszy głos Boży, który go powoływał do apostolstwa wychowawczego. Jeszcze chłopcem będąc, mawiał: « Jeżeli kiedyś zostanę » księdzem, to całe swoje życie poświęcę » dla młodzieży. Będę chłopców koło » siebie gromadził, będę ich zachęcał » do dobrego i oddam im się zupełnie » na usługi, byleby się tylko przyczynić » do ich zbawienia. »

I pozostał wierny swej myśli. Czterdzieści sześć lat niezmordowanej pracy poświęcił dla dobra młodzieży, zakładając dla niej szkoły, warsztaty, kaplice świąteczne, pisząc dla niej książki powieściowe, naukowe i religijne. Dziś świat z podziwem spogląda na owoc jego pracy. Nie mówiąc o Włoszech, gdzie prawie w każdem większem mieście znajdują się Zakłady X. Bosko, liczymy poza granicami Włoch 70 zkół rzemieślniczych, 106 kolegjów, 95 eksternatów, 115 kaplic świątecznych, nadto 20 Zakładów śród dzikich ludów, 40 czasopism, z których same Wiadomości wydawane w 9 językach rozchodzą się w świat w 270 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy 20 drukarń odbija rokrocznie setki dzieł najróżniejszej treści, między któremi sam « Młodzieniec Zaopatrzony » (książka do nabożeństwa) liczy przeszło 500 wydań a koło 2 milionów egzemplarzy we włoskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Na ziemi polskiej, oprócz nowicjatu salezjańskiego w Radnie (śród Słoweńców) posiadamy 3 Zakłady: Zakład X. Bosko w Oświęcimiu; Zakład dla Synów Marji w Daszawie p. Gelsendorf. Zakład Salezjański w Przemyślu. Ten ostatni jest dopiero w swoich początkach. « Wiadomości Salezjańskie » w polskim języku drukują się w 40 tysiącach egz. i rozchodzą po wszystkich zaborach i emigracjach krajowych i zamorskich. Piszą one w sposób prosty i dla każdego przystępny o wszystkiem co się w Zgromadzeniu działa dla chwały Bożej. Pomocnicy Salezjańscy otrzymują je darmo, bo X. Bosko, zakładając ten jakoby III. Zakon, nie chciał na jego członków — albo Pomocników, jak on ich nazywał — wkładać żadnych stałych obowiązków, lecz powoływał się do ich dobrego serca i dobrej chęci.

ROCZNIK XIV. Lipiec 1910. Nr. 7

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn — Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

Przezacnym naszym Pomocnikom i Czcigodnym Pomocnicom,

Donosimy niniejszem, że w Przemyślu, postępują naprzód prace koło budowy „kaplicy świątecznej," gdzie młodzież w wolnych chwilach, zwłaszcza w dni świąteczne ma się zbierać na nabożeństwa, naukę katechizmu i w celach oświatowych i wychowawczych. Prace około tej budowy są wielkie, jak można wywnioskować z kosztorysu, który opiewa na 130.000 koron. Nasi przezacni Pomocnicy zrozumieją, iż do podobnego zadania, nie wspominając już o kwestyi pieniężnej, jest potrzebny wielki zapas siły i światła, żeby dzieło doprowadzić spokojnie i bez nieszczęśliwych wypadków do końca. Z tego powodu polecamy gorąco naszym Przezacnym Pomocnikom i Czcigodnym Pomocnicom, żeby zechcieli łaskawie pamiętać o potrzebach tamtejszych naszych współbraci a to mianowicie w następujący sposób:

1° Modląc się o błogosławieństwo Boże dla robotników i kierowników budowy;

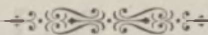
2° Kupując w wielkiej liczbie książkę „Marya jako Wspomożycielka Wiernych";

3° Przesyłając wsparcie w pieniądzach lub rzeczach, albo jeżeli się mieszka niedaleko, a czas i siły na to pozwalają, spiesząc z czynną pomocą przy budowie.

Chodzi tu bowiem o dzieło, które ma pokierować setki i tysiące młodzieży rękodzielniczej na drogę cnoty i szczęścia doczesnego i wiecznego. Każdy trud, każde poświęcenie w tem dziele podjęte, to owocna i nagląca praca u podstaw naszego społeczeństwa.

Adres następujący: Przew. X. **Dyrektor** Zakładu Salezyańskiego, Przemyśl, ulica Św. Jana, 15 (Austrya-Galicya).

Wiara minionych wieków.



Tam, gdzie ponad piętra domów, ponad dach wielkich gmachów publicznych i kolejowych dworców i innych zabudowań miejskich strzelają dziś w niebo majestatyczne i poważne wieże katedry, tam wstecz o sześć albo siedm stuleci całkiem odmienny roztaczał się widok.

„Jak okiem siegnąć wysypało się dokoła jedną wielką, szeroką ławą nieprzeliczone, ruchliwe, skrzętne ludzkie mrowisko. Tysiące rąk uzbrojone w dłuta i młoty pracuje bez wytchnienia, niezmordowanie, uparcie, wytrwale, obrabia potworne bryły kamienia, z nadludzkim wysiłkiem wydarte ziemi z wnętrza skorupy, przywleczone o stajen wiele, bezkształtne, olbrzymie, posłuszne jednak woli i rękom człowieka, co postanowił zamknąć w nie myśl swoją na długo — na całe wieki...

„Miarowo, na komendę, podnoszą się w górę, raz po raz, i upadają ciężkie topory, obciosują cały las dębów i sosen, wyrabiają potężne bierwiona i belki, składają w rusztowania, przygotowują na więźby dla dachów.

„Zewsząd długim, wyciągniętym daleko sznurem wloką się, noga za nogą ciężarne wozy, naładowane po brzegi kamieniami, drzewem, wapnem, worami zboża — budulcem i żywnością, wszystkiem, co potrzebne do wzniesienia domu bożego, do podtrzymania sił tych, którzy go wznoszą.

„Za wozami ciągną tłumy starców, kalek, kobiet i dzieci: potężna armia błagalna, modlitwą upraszająca u Boga błogosławieństwo na rozpoczętą pracę rąk wielu, na szczęśliwe jej ukończenie. I oni mają również swój udział, część swoją w tej ogólnej krucyacie, co wyludniła okoliczne miasteczka i wioski i pchnęła niesłychanym zapałem i uniesieniem lud wierzący do pracy na chwałę Bożą.

„Nad całem tem wielotysięcznem zbiorowiskiem rozlało się dziwne jakieś milczenie i spokój, jakiś uroczysty nastrój skupienia i modlitwy. Słychać jeno potężne razy toporów zagłębiających się w miazgę drzewa i krótki, suchy odgłos kamieniarskiego dłuta. Czasami ziemia zajęknie pod ciężarem wyważanej drągami z woza bryły kamiennej lub odwiecznego tramu; czasami zadźwięczą na chwilę przelotne słowa wydanego rozkazu...

„Zato gdy już nastanie chwila spoczynku, kiedy strudzone dłonie upuszczają narzędzia pracy a spieszą obetrzeć kroplisty pot z czoła, wtedy wszystko co żyje, rzuca się na kolana, potężnym jak ryk grzmotu lub szum morza chórem pobożnych pieśni uderza niebiosa, we łzach i szlochaniu poczyna jawnie wyznawać grzechy. Waśnie ustają, wrogowie rzucają się wzajemnie w objęcia, wszystkich łączy tylko myśl jedna, jedno pragnienie: zgotować Majestatowi Bożemu wspólnemi siłami dzieło wielkiej miłości i wielkiej ofiary.

„Tak powstawały średniowieczne wspaniałe katedry — dzieło nie pojedynczych ludzi, z których każdy poczynał w swej głowie ideę budowli, by następnie plan jej powierzyć obojętnym, najętym robotnikom do wykonania. Nie! średniowieczny kościół to zbiorowe dzieło wierzących tłumów, dzieło miłości, ofiary i natchnienia, poszczególnych jednostek, przynoszących wespół z innymi w darze, każda na co ją stać było, czy zasób prawdziwego talentu, czy odrobinę mie-

nia, czy może tylko modlitwę, zapał lub zdrowych rąk dwoje, oddając się w zupełne, dobrowolne usługi tym, których Kościół wyznaczył za kierowników, a kładąc w tę pracę własną, ofiarną cząstkę swej duszy, swej wiary, swojego życia.“ (X. J. Tuszowski).

Czyż to nie porywające Przezacni Pomocnicy? Czyliż czytając te słowa, nie ściska się serce z żalu, iż czasy te minęły bezpowrotnie a nastały wieki bezbarwnego, jałowego materyalizmu, wyrachowanej, zimnej praktyczności, gorzej — masowej apostazyi, wieki w których źli burzą i zaprzeczają, co krwią i poświęceniem zbudowały dawne pokolenia. Staczamy się po prostu

...w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się z mienia,
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa...

A jednak możemy pracować nad tem, by czasy lepsze wróciły a już ścisłym naszym obowiązkiem jest czuwać, by się na nas nie zwaliły gorsze. W jakiż to sposób?

Kiedy Mojżesz otrzymał od Boga rozkaz wzniesienia przybytku Pańskiego, który miał im towarzyszyć aż do Ziemi Obiecanej, zgromadził koło siebie błądzącego po pustyni Izraela i rzekł: *Odłączcie u was pierwociny Panu; każdy dobrowolnie i ochotnem sercem niechaj ofiaruje Panu złoto, srebro i miedź.*

Oto sposób po wszystkie czasy w Kościele praktykowany przy wznoszeniu świątyń Pańskich. Zawsze P. Bóg chciał, żeby Jego przybytek powstał z dobrowolnych ofiar. Prawda, w obecnych czasach mimo nagromadzonych bogactw trudno wydobyć ze społeczeństwa sum na wzniesionie pomnikowych bazylik, ale jeźli prawdą jest, że masy nie dają się już pchnąc do zbiorowej pracy nad wzniesieniem świątyń P. Bogu, to nie brak jednakowoż jednostek i to dzięki Bogu bardzo jeszcze licznych, które podtrzymują tradycye lepszych czasów i hojnie łożą na cele religijne. Przyłączmy się do nich każdy wedle możności. Budujący się obecnie w Przemyślu nowy Dom Salezyański daje nam do tego dobrą okazyę; umiejmy z niej korzystać, by sobie zaskarbić wiele zasług dla nieba.

Kaplica świąteczna w Przemyślu.[1]



W r. 1907 J. E. X. biskup Pelczar, nadzwyczajny przyjaciel młodzieży rękodzielniczej, zawezwał do pomocy X. Augustyna Hlonda, Salezyanina, który od października 1908 r. objął całkowicie kierownictwo nad terminatorami.

,,Do r. 1908 terminatorzy mieli zebrania w oficynie pałacu biskupiego. W październiku 1908 J. E. X. biskup Pelczar zakupił z parterowymi domkami obszerny plac dla terminatorów na Zasaniu (ulica św. Jana Nr. 15), gdzie obecnie zebrania terminatorów się odbywają.

,,Dzień 31 grudnia 1908 r. jest dniem pamiętnym dla terminatorów przemyskich, gdyż za sprawą J. E. X. Biskupa patronaż przemyski X. dyrektor Hlond zamienił na Związek o ścisłej organizacyi i namiestnictwo pod tą datą zatwierdziło statut ,,*Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Przemyślu.*“ Oparty jest on niemal identycznie na statucie pierwszego w Polsce Związku terminatorów w Krakowie z ma-

(1) P. ,,Wśród terminatorów wschodniej Galicyi“ Przegląd Powszechny z listopada 1909 r.

łemi zmianami dostosowanemi do warunków miejscowych.

„Do sierpnia 1909 r. na czele Związku jako prezes stał ksiądz Augustyn Hlond. Gdy zaś wielce zasłużony dla tej sprawy X. Augustyn Hlond powołany przez swe Zgromadzenie na ważne stanowisko do Wiednia ustąpił z Przemyśla, na jego miejsce konsystorz biskupi według nowego statutu mianował prezesem Związku terminatorów X. Walentego Kozaka, Salezyanina.

„W ostatnich czasach na ulicy św. Jana w sali prowizorycznej Związku zbiera się w porze zimowej 100 do 120, w porze letniej 80—100 terminatorów. Mają już kasę oszczędności, kółko amatorskie, śpiewackie itp.“

Tak pisał o pracy nad terminatorami przemyskimi „Przegląd Powszechny“ z listopada minionego roku. Dzisiaj możemy dodać, że chłopców uczęszczających do naszego Domu (który stale zwać będziemy *kaplicą świąteczną*, aby w sposób niedwuznaczny wyrazić, że jego celem jest modlitwa i katechizm, rzeczy Boże, którym wszystko inne tj. organizacye społeczne, zabawy, gry, przedstawienia, odczyty bywają tylko przydane) zwiększa się z niedzieli na niedzielę, a podczas ostatnich rekolekcyi dla nich odbytych liczba młodych uczestników doszła do dwustu.

Znak to najlepszy, że młodzież nasza odczuwa głód religii, że stanowi ona wciąż jeszcze materyał najpodatniejszy pod wielki gmach społeczny, tylko ją otoczyć ciepłem miłości chrześcijańskiej, tylko się do niej przybliżyć z ojcowskim uśmiechem na twarzy a z niezłomnem postanowieniem, że się dla nej poświeci całą miłość serca, wszystką energię ducha.

Nasza dotychczasowa kaplica świąteczna była i jest aż dotąd, (bo nowa dopiero się wznosi), bardzo prosta: miejsce dla odprawiania nabożeństw i kilka sal dla zebrań i zabaw, gdzie w niedziele i święta zbierają się chłopcy.

Lecz to wszystko jest tylko tymczasowe, plan Kaplicy Świątecznej z całem kompletnem urządzeniem dawno już był opracowany i w tym roku przystąpiono do jego częściowego wykonania. Zamieszczony na str. 181 rysunek przedstawia fundamenta budynków, w których się będzie mieściła hala dla walnych zebrań i dla przedstawień, sale dla posiedzeń kółek, czytelnia ecc. ecc. Jest to tylko cząstka planowanej budowy, bo kościołek św. Józefa, którego rysunki już są wykończone, można jeszcze dotąd zastąpić jako tako małą kapliczką przerobioną ze starych budynków nabytych i oddanych nam przez czcinajgodniejszego X. biskupa Pelczara. Najchętniej zabralibyśmy się jednocześnie i do budowy kościółka, ale trudności pieniężne są tego rodzaju, że musimy na razie budować tylko to co najniezbędniejsze. A najpilniejszą rzeczą jest właśnie stworzyć dla młodzieży ognisko oświatowe i religijno - wychowawcze, gdzieby się mogła poza godzinami pracy zabawić i odpocząć zdala od niebezpieczeństw światowych.

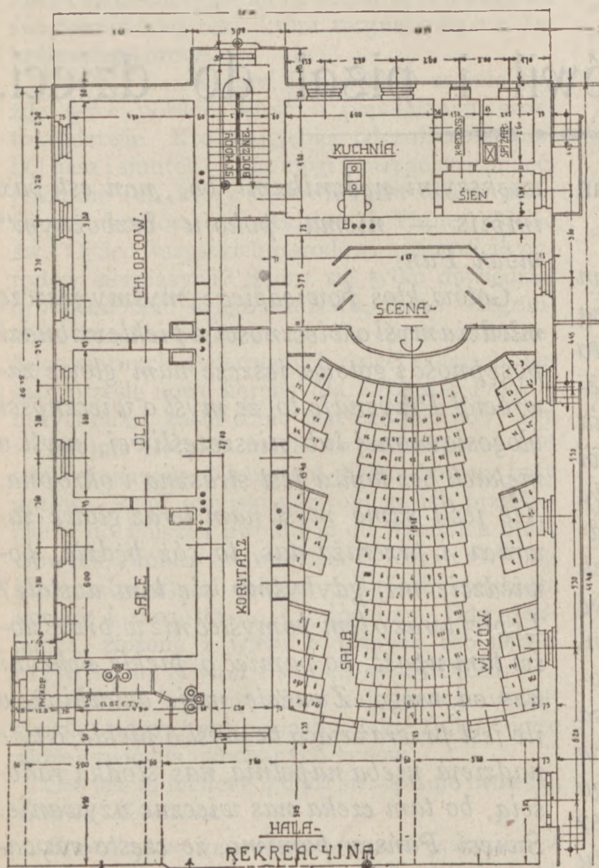
W jak krytycznem położeniu znajdują się nasi współbracia, którzy się podjeli tego dzieła, wykazuje następujący list X. Dyrektora do jednego ze współpracowników przy Wiadomościach, pod datą 4 czerwca b. r.

Najdroższy Bracie! Bóg zapłać za zainteresowanie się odbitkami. Wysłałem dziś pod opaską poleconą plany parteru 1° i 2° piętra, i proszę o jak najrychlejszy zwrot dawniej przesłanego rysunku (w skali 1 : 200).

Nie możesz sobie wyobrazić, ile przeszkód było do przezwyciężenia. Chociaż nie wszystkie jeszcze usunięte, okoliczności jednak tak się złożyły, że budowę już rozpoczęto. Fundamenta wykopane; zakupiono 700.000 cegły, w przyszłym tygodniu rozpocznie się zwóz. Szuter wszystek na miejscu i część piasku. Mamy dobrego poliera, którego nam

przysłał inżynier Müller z Krakowa. Znalazł się także poczciwy budowniczy, który bezinteresownie lub za maluczkiem wynagrodzeniem podejmie się inwigilacyi nad budową.

Budujemy spuszczając się na Opatrzność Bożą. Pożyczki wszędzie nam odmawiają. Oświęcim posyła co może. Ofiary o mało co zupełnie nie ustały;



Plan budującego się Zakładu w Przemyślu.

tłomaczy się to łatwo: przednówek..... wszystko trzeba kupować. Prawie uwierzyć się nie chce, iż tak trudno o grosz, kiedy chodzi o dobre cele. Ufam jednakże, że Bóg nie pozwoli upaść zbawiennemu dziełu. Opatrzność jest najlepszą Kasyerką. Nie wolno nam Jej wszakże kusić, lecz co tylko w siłach naszych jest, to czynić a wtenczas i Bóg cud uczyni. Ja tutaj robię co mogę, wy tam postarajcie się dopomódz mi przez Wiadomości Salezyańskie. Jeżeli Wiadomości lutowe były skuteczne, (przyniosły mi bowiem około 5000 koron ofiary) to niechaj lipcowe będą napisane tak serdecznie, żeby ofiary pomnożyły się dziesięćkrotnie. Łany pokryły się zbożem, niechże lud modlitwą i jałmużną wybłaga zachowanie ich od klęsk elementarnych....

Prawdopodobnie na św. Jana Chrzciciela odbędzie się poświecenie kamienia węgielnego. Zaprosimy na nie życzliwych nam Przemyślan, to i przy tej sposobności jakąś pomoc nam przyniosą.

Z największą uroczystością obchodziliśmy święto Maryi Wspomożycielki w naszej ubogiej Kapliczce. Pontyfikalne nabożeństwo odprawił najprzew. C. biskup Fischer a X. profesor dr. Momidłowski porywającą wymową głosił potęgę Maryi Wspomożycielki. Kaplica zapełniona była po brzegi.....“

Jak widzicie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, Przemyśl otwiera szerokie pole dla Waszej ofiarności. Pamiętajcie o nim. Pamiętajcie mianowicie, że jak Oświęcim, ma on, aczkolwiek w innej formie, wziąć pod skrzydła opiekuńcze setki młodzieży naszej polskiej. Piękny był tryumf wiary naszej tam na Jasnej Górze Częstochowskiej; staliśmy się poprostu dziwowiskiem narodów; to nasza chluba, nasza duma narodowa. Wytężmy wszystkie nasze siły, aby w dorastającem pokoleniu ta wiara, to nabożeństwo do naszej niebieskiej Królowej rosło i potężniało. Sami najlepiej wiecie, ile niebezpieczeństw grozi zewsząd naszej młodzieży, ile jej już padło ofiarą zepsucia; — ze wstydem musimy przyznać, iż więcej jej ginie w szpitalach, aniżeli niegdyś na polu walki. Każdy trud zadany sobie celem podźwignięcia jej z upadku, każda ofiara poniesiona

w celu ulżenia jej doli, to wzmocnienie wiary w narodzie, to zabezpieczenie jutra, to najskuteczniejsza, najpiękniejsza praca u podstaw, to najpewniejsza droga do coraz nowych tryumfów. Każda, by najdrobniejsza ofiara, każde *Zdrowaś Maryo* nabożnie odmówione, każdy nowy Pomocnik pozyskany do Związku, każdy inny dobry uczynek zapisany będzie u Boga i stanie się jedną z tych cegiełek, z których wiela wzniesie się gmach naszego odrodzenia w duchu chrześcijańskim.

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O niektórych podstępach, których szatan używa do zwodzenia młodzieży.

Pierwszem sidłem, moje dziatki, którem się dyabeł posługuje, by zgnieść waszą duszę, jest nasuwanie wam myśli, że jest to rzeczą niepodobną, byście przez czterdzieści, pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat życia mogli zawsze bez wszelkich przyjemności postępować tą cierpką drogą cnoty. Gdy wam tę myśl podsuwać będzie, wy mu odpowiedzcie: któż mię zapewnia, że ten wiek osiągnę? Życie moje jest w ręku Boga, być może, że dzisiaj jeszcze umrę. Iluż w moim wieku było wczoraj jeszcze wesołych, zdrowych i żartujących a dzisiaj już ich niosą do grobu? Ach, ilu z moich towarzyszów nawet w kwiecie wieku znikło już z tego świata. Czyż i mnie nie może to spotkać? A choćby nam przyszło i przez kilka lat tu na ziemi pracować i cierpieć dla Boga, czy za to nie zostaniemy jak najsowiciej wynagrodzeni wieczną szczęśliwością i rozkoszą w niebie? Któż zresztą nie widzi, że ci co żyją w łasce Bożej, są zawsze wesołymi, że nawet w ucisku są zadowoleni? A przeciwnie ci co gonią za ponętami i uciechami świata żyją jak szaleńcy, niespokojni i chociaż wśród swych zabaw silą się udawać spokój i wesele, są zawsze jednak największymi nędznikami, bo „non est pax impiis — niema pokoju bezbożnym“ mówi Pan.

Gotów ktoś powiedzieć: myśmy jeszcze młodzi a myśl o wieczności, o piekle wzbudzi posępność i gotowa jeszcze nam głowę zawrócić! Przyznaję to, że myśl o wieczności błogosławionej lub nieszczęśliwej, myśl o mękach bez końca jest straszną i okropną. Ale jeśli sama myśl nam teraz głowę zawraca i przeraża nas, to cóż będzie, powiedzcie mi, gdybyśmy się tam dostali? Lepiej teraz o tem pomyśleć niż w przyszłości tam upaść, bo pamięć o piekle uchroni nas od niego. Zważcie, moje dziatki, że o ile jest przerażającą ta myśl o piekle, o tyle nadzieja nieba napełnia nas słodką radością, bo tam czeka nas wieczne używanie. Święci Pańscy pomimo, że często rozważali męki wieczne, żyli jednak w błogiem weselu, pokładając wszystką swoją nadzieję w Bogu, że tych mąk unikną i że wreszcie pójdą posiąść owe dobra nieskończone, które Pan Bóg zgotował tym, co Mu wiernie służą. Odwagi zatem, moje dziatki, skosztujcie służyć Panu Bogu a zobaczycie, jak miłą i słodką jest ta służbą i jakiem weselem napełni serca wasze teraz i w wieczności.

KORONACYA
Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dzień 22-go maja będzie pamiętnym dla wszystkich serc polskich, które kochają Maryę i upatrują w niej prawdziwą Panią i Krolowę Polski. Widzieli Ją bowiem z nieopisanym przepychem i tryumfem ukoronowaną wobec miliona ludu, który się zebrał, aby Jej oddać hołd miłości i zadośćuczynienia za doznaną zniewagę od świętokradzkiej ręki, która targnęła się na Jej królewską koronę.

Wszyscy pamiętamy, jak boleśnie zraniła każde serce polskie wieść o popełnionem świętokradztwie. Kto najgłębiej odczuł, zrozumiał ból nasz i smutek? Któż mógł lepiej go zrozumieć, jeżeli nie Ten, który się zowie i jest rzeczywiście Ojcem narodów wszystkich t. j. Papież, Ojciec św., Ojciec wszystkich narodów, mianowicie narodów cierpiących? Skoro się tylko dowiedział o popełnionem świętokradztwie, zaraz telegraficznie kazał oświadczyć, że dla uśmierzenia boleści wiernych a cierpiących dzieci polskich, On sam prześle nowe korony dla Królowej Polski i natychmiast kazał sobie przesłać pomiary, aby w Rzymie złotnicy mogli rozpocząć prace nad ich wykonaniem. Niebawem piękne korony były gotowe. Rząd rosyjski pozwolił na ich przewiezienie do Polski i uwolnił je od wszelkich opłat cłowych. Stolica św. wezwała Przeora OO. Paulinów, aby wysłal delegacyę, któraby odebrała korony i zawiozła do Częstochowy. Gdy delegacya, złożona z wielu wybitnych osobistości przybyła do Rzymu i stanęła przed Ojcem św., usłyszała z Jego ust słowa najgłębszego współczucia i najwyższej pociechy, jakie tylko Ojciec może żywić dla ukochanych synów.

Oto jak audyencyę u Ojca św. opisuje lwowska *Gazeta Kościelna.*

Z Biskupów byli obecni przy wręczeniu tych koron O. Rejmanowi Najprz. XX. Arcybiskupi: Bilczewski, Teodorowicz, Symon; XX. Biskupi: Pelczar, Nowowiejski, Nowak; nadto przybyli: X. Prałat Maks, jako delegat Biskupa włocławskiego X. Zdzitowieckiego, O. Jenerał Rejman, X. Prałat Rembieliński, kilku członków kapituły płockiej; było też wiele znakomitych osób świeckich z Królestwa, z Księstwa, z Galicyi, razem przeszło 300.

Odpowiedź Ojca świętego na adres odczytany przez najprzew. X. arcybiskupa Bilczewskiego.

„Dziękuję Ci, Czcigodny Bracie, za słowa miłości i synowskiego przywiązania, z któremi zwróciłeś się do Mnie w imieniu swojem, episkopatu, kleru i całego narodu polskiego.

O ilem bolał nad strasznem świętokradztwem, którego się dopuszczono na cudownym obrazie Matki Bożej w Częstochowie, o tyle teraz cieszę się, że to dało mi sposobność zobaczenia i powitania tutaj tego wybranego zastępu polskiego narodu.

Zeledwiem się dowiedział, że Polska płacze, postanowiłem ofiarować od siebie korony Matce Najświętszej na miejsce tych, które przesłał jeden z moich poprzedników.

Boleję tylko, że moje ubóstwo nie pozwoliło mi złożyć daru tak wspaniałego, jaki zaofiarować pragnęło serce moje.

Gdyby to w mej mocy było, tobym cud uczynił, aby dar mój odpowiadał i gorącemu mojemu nabożeństwu do Bogarodzicy i mojej miłości dla narodu polskiego. Tymczasem daję to, na co się zdobyć mogło ubóstwo moje.

Błagam Najświętszą Pannę, by przebaczyła tym, którzy Ją znieważyli i przywiodła ich do pokuty, a w narodzie całym, tak Jej oddanym i tyle doświadczanym, rozniecila ku sobie jeszcze większe nabożeństwo i ulżyła ciężkiej doli jego.

A teraz udzielam Wam wszystkim z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa.“

Serdeczne to przemówienie Ojca świętego, które z włoskiego na język polski przetłumaczył Arcybiskup X. Symon, wzruszyło wszystkich do głębi. Zebrani z rozrzewnieniem przyjęli błogosławieństwo Ojca św., poczem wznieśli okrzyk trzykrotny po polsku: „Niech żyje!“

Korony, które znajdowały się w sali audyencyonalnej, wręczył O. Rejmanowi X. Monsignor Adam Sapieha. Są to dwie korony, jedna większa dla Matki Boskiej, druga mniejsza dla Dzieciątka Jezus. Obie z kutego złota, wykonane w stylu barokowym, z dwoma aniołkami pośrodku, zwróconymi do siebie twarzą, trzymającymi: w koronie Matki Boskiej ogromny opal, w koronie Dzieciątka Jezus dyament. Podnieść należy jeszcze przepyszny dyadem z brylantów, wznoszący się nad koroną Dzieciątka Jezus. Obie korony posiadają pierwszorzędną wartość artystyczną.

Osobne podziękowanie wyraził Ojciec św. Najprz. X. Metropolicie Bilczewskiemu za wręczony Mu adres z licznymi podpisami Polaków.

Korony zawieziono do Częstochowy. Na dworcu przeszło 100,000 ludu czekało, aby powitać dary Ojca św. Biskupi wnet wystosowali listy pasterskie do swych wiernych, aby się gotowali do licznego udziału w koronacyi. Ich głosy nie były daremne.

Gdy wzeszło słońce dnia 22-go maja, Jasna Góra przedstawiała widok, jakiego Polska nie

miała od wieków. Milionowy tłum zebrał się na akt koronacyjny, pięciu biskupów polskich i koło tysiąc księży przybyło na uroczystość. Byli obecni: J. E. biskup koronator X. B. Zdzitowiecki; biskup warszawski X. Ruszkiewicz; biskup płocki X. Nowowiejski, biskup petersburski X. Cieplak i biskup lubelski X. Jaczewski. Oprócz tego uczestniczyli w uroczystości administrator dyecezyi wileńskiej X. Michałkiewicz, protonotaryusze apostolscy Piacenza i De Pedro z Rzymu, książęta Eugeniusz i Stefan Lubomirscy, Książe Czetwertyński, wielu hrabiów, posłów oraz przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej. Po godzinie 10-ej wyruszyła z kościoła procesya z obrazem Matki Boskiej; nieśli go XX. Biskupi, podczas gdy książe Lubomirski z synem niósł korony podarowane przez Ojca św. a inni dostojnicy koralowe sukienki. Gdy procesya stanęła przy ołtarzu na szczycie kaplicy, X. Prałat Lorentowicz odczytał Brewe papieskie po łacinie i po polsku .

Po włożeniu sukienki brylantowej na Obraz zaintonował J. E. X. biskup koronator Zdzitowiecki modlitwę „Sub tuum praesidium" i według Pontyfikału dopełnił ceremonii poświęcenia koron i koronacyi obrazu, poczem przemówił do ludu o znaczeniu tej wielkiej chwili. Podniesiono okrzyk na cześć Ojca Świętego, który lud wielokrotnie powtórzył; następnie wezwanie: „Królowo Korony Polskiej! módl się za nami;" znowu tłum wielotysięczny entuzyastycznym powtórzył okrzykiem. Ks. Biskup-Koronator udzielił klęczącemu ludowi błogosławieństwo Papieskie.

Zaczęły się jednocześnie 4 pontyfikalne nabożeństwa.

U szczytu kaplicy celebrował X. biskup Zdzitowiecki; po Credo wygłosił z wałów do ludu porywające kazanie *X. Bernard Łubieński*, staruszek już i kaleka. Chór Jasnogórski śpiewał podczas Sumy, którą zakończono uroczystem Te Deum.

Obchody rozpoczyły się w sobotę 21 maja i trwały całą oktawę, podczas której można było dostąpić odpustu zupełnego. Zakończyła się wiekopomna uroczystość; uczestniczyło w niej osobiście może milion pątników, ale serca wszystkich milionów Polaków rozrzuconych na całej kuli ziemskiej składały w onym dniu hołd Królowej Korony Polskiej.

„Oczy i serca milionowego narodu kierowały się ku Jasnej Górze, gdzie na skronie Maryi Częstochowskiej włożoną została korona złocista.

„I zestrzeliły się myśli wszystkie w jednę wielką, jasną górę, skalnym szczytem wystającą ku niebu z ziemi łez i płaczu.

„Lecz innej jeszcze korony pragnie Marya Panna: duchownego wieńca bohaterskich cnót, w którymby życia całe jednostek i rodzin polskich świeciły jak drogie kamienie dyademu, modlitwy wplatałyby się nicią złocistą; a dzielne, pewne zwycięstwa prace sznurami pereł wiązały serca.

„Taką koronę dać swej Królowej polska ziemia może, gdy tylko gorąco zapragnie.....

„Do pracy więc i do walki, by wieniec taki duchowny Pani naszej najłaskawszej jak najprędzej zacząć wić!" (Rola).

Dwudziestopięciolecie przyjazdu Sióstr Najśw.

Rodziny do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Nader miłą uroczystość obchodzą Siostry Najśw. Rodziny, znane powszechnie pod nazwą Sióstr Nazaretanek. Dnia 4. lipca b. r. mija właśnie dwadzieściapięć lat od chwili, kiedy na wolną ziemię amerykańską wstąpiło szczupłe grono Sióstr tegoż Zgromadzenia celem zaopiekowania się liczną już podówczas polską młodzieżą żeńską, łaknącą chleba rodzimej oświaty i nauki, a nie mającą, ktoby jej go podał.....

Było ich wtedy dwanaście; mała zaiste liczba wobec ogromu pracy, jaką należało zająć się bezzwłocznie, by młode pokolenie polskie zachować dla wiary i ojczyzny. A jednak cicha i skrzętna praca tego skromnego grona pracownic Chrystusowych była P. Bogu widocznie bardzo miłą i przezeń hojnie błogosławioną, skoro w dwudziestupięciu latach wydała plon wprost zdumiewający: liczba bowiem Sióstr wzrosła w tym czasie z dwunastu do przeszło czterystu tak, iż obecnie mają one w Stanach Zjednoczonych 36 domów z odpowiedniemi szkołami, w których pobiera wzorowe wychowanie i wykształcenie przeszło dwadzieściatysięcy dziatwy polskiej płci obojga. Prócz tego posiadają w Chicago wielki, podług najnowszych wymagań hygieny urządzony szpital, w którym setki chorych doznaje każdodziennie troskliwej opieki i znajduje ukojenie dla swych cierpień fizycznych i moralnych.

Liczby te mówią same za siebie i nie potrzeba się długo zastanawiać nad poznaniem ich wielkiej doniosłości... Z naszej przeto strony wyrażamy amerykańskim Siostrom Nazaretankom serdeczną radość i głębokie uznanie z okazyi srebrnego jubileuszu ich zbożnej działalności, a zarazem życzymy szczerze, żeby w następnem dwudziestopięcioleciu mogły się poszczycić równie pięknym, owszem — jeszcze nawet większym, niż dzisiaj, sukcesem.

Zamieszczamy powyższą notatkę naprzód dlatego, że Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny, założone przez świątobliwą Matkę Maryę Franciszkę Siedliską, ma wiele cech wspólnych z naszem Zgromadzeniem, szczególnie co dotyczy

wychowania młodzieży; pragniemy zatem głównie ogółowi naszych czytelników amerykańskich zwrócić uwagę na wydatną pracę tychże Sióstr; a powtóre, aby tym sposobem spłacić choć w części dług wdzięczności względem tych Matek Przełożonych domów Sióstr Nazaretanek, z których wiele, a na pierwszem miejscu rezydująca w Rzymie Czcigodna Matka Gneralna Marya Loreta, należy do naszych gorliwych Pomocnic.

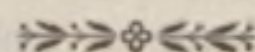
Zakład Salezyański we Wiedniu.

BIBLIOGRAFIA.

Treść „Prądu" (Maj 1910),

Bronisław Załuski: „W obronie moralności. — II Walka z pornografią." *J. J. Kapacki:* „Praca społeczna młodzieży angielskiej i amerykańskiej." *Korespondencye:* Z Petersburga. *Przegląd czasopism:* Z powodu oskarżenia. — Akademicki obchód grunwaldzki. *Sprawozdania i krytyki:* Dr. Matti Helenius. — „Kwestya Alkoholizmu." *Notatki bibliograficzne: Z miesiąca:* Prywatna wszechnica w Warszawie. — Biblioteki szkolne. *Porady, wskazówki i wyjaśnienia:* „W kwestyi kobiecej," przez prof. J. Matulewicza. — *Informacye. Kronika:* Ś. p. Eliza Orzeszkowa. — Ś. p. Teodor Talowski. — Björnson-Björnstjerne. — Jubileusz J. Chociszewskiego. — Do polskich stowarzyszeń studenckich zagranicą. — Konkurs „Ekonomisty." — Odczyty polskie w Pradze czeskiej. — Słowiańska Liga. — O uniwersytet lwowski. — O prof. Lutosławskiego. 25-lecie Kółka filologicznego w Krakowie — Wiec w sprawie szkół wyższych w Królestwie Polskiem. — Stypendya Akademii Umiejętności. — Konkurs na elementarz. — Konkurs na odczyty. — Koło b. wychowańców politechniki warszawskiej. — Zwrócone stypendyum. — Zjazdy koleżeńskie. — Sprostowanie. — Towarz. Krajoznawcze. — Z życia młodzieży różnych krajów. *Odpowiedzi Redakcyi. Od wydawnictwa.*

Dział młodzieży: Marya Zacharczykowa: „Do współpracowników Prądu." — M. S.: „Idącym na wycieczki." — Dr. L. Walicki: „Młodość." — Wacław Skarbicz: „Rusałki." — Alfons Dzięciołowski: „Nokturn." — Sz.: Jak pomagają." — Serafin S.: „List z Piotrkowa." — *Sprawy młodzieży:* Brzask. — Konkurs „Pobudki." Tow. Szkoły średniej w Kutnie. — Autonomia szkolna w szkołach niemieckich. — Mianowanie nauczyciela. — Uczeń lotnikiem. — Konkurs na zbiory. — Eksterni. — Popis gimnastyczny. — Gimnazya realne w Galicyi. — Szkoła i pracownia w Mińsku Mazowieckim.



✱

Misye Salezyańskie.

MOZAMBIK.

(*List X. J. Barilari, Misyonarza Salezyańskiego*).

Mozambik, 7 lutego 1910.

Przewielebny i Najukochańszy X. Rua!

Od kilku miesięcy zaprzestałem Ukochanemu Ojcu przesyłać sprawozdań o naszej misyi, bo zwiedził ją inspektor X. Piotr Cogliolo, który niezawodnie doręczył Ojcu wyczerpujące o niej sprawozdanie. Niech i drogi Ojciec nie sądzi, żeśmy może przestali myśleć o tem obowiązku; jedyną przyczyną naszego milczenia było i jest niezmierzone pole naszej pracy, a dopóki nas będzie tak mało na taki nawał pracy, nigdy nie zdołamy dojść do końca z wszystkiemi naszemi zadaniami. Niech najukochańszy Ojciec będzie przekonany, że ilekroć czytamy we Wiadomościach Salezyańskich o wysyłkach tak licznych Misyonarzy do Ameryki i innych części świata, odczuwamy pewną zazdrość i modlimy się z większą usilnością do Gospodarza żniwa, aby posłał nowych pracowników do tutejszej swojej winnicy.

Niedawno temu obchodziliśmy uroczystość naszego Patrona, świętego Franciszka, do której przygotowaliśmy się trzydniowem nabożeństwem z kazaniami.

W dzień uroczystości, 30 stycznia o godz. 7-ej była Msza z Komunią generalną, zaś o godz. 9,30 uroczysta suma z kazaniem o św. Franciszku, wypowiedzianem przez naszego współbrata X. Recalcati'ego.

Uroczysty nastrój tego dnia został znacznie podniesiony tem, żeśmy mogli udzielić sakramentu chrztu św. czterym naszym murzynkom. Jestem pewny, że św. Franciszek, wielki Misyonarz i Apostoł Chablais'u, z rozradowaniem spoglądał z nieba na odrodzenie tych czterech czarnych. P. Bóg niechaj im dopomoże wytrwać we wierze i zachować aż do śmierci nieskalaną sukienkę niewinności otrzymaną na chrzcie św.!

Kilka miesięcy dopiero upłynęło, jakeśmy otworzyli misyę w Moszelii, na brzegach rzeki Monapo, a już jest za co dziękować Bogu, bo w tych krótkich miesiącach poczyniła znaczne postępy. Wzniesiono już *palhotas* czyli baraki, uprawiono spory szmat ziemi częścią pod warzywa europejskie, wytrzymujące tutejszy klimat, częścią pod rośliny miejscowe, aby mieć czem żywić naszych murzynków, którzy sie powoli poczynają zbliżać do naszej misyi, bo jak wszędzie, tak i tutaj wiara — niech mi będzie wolno tak się wyrazić, — wchodzi do serc przez gębę.

Najukochańszy X. Rua! Zbliża się nareszcie uroczysty dzień Twego jubileusza kapłańskiego. Niechże i dzieciom twoim, wychowankom i Pomocnikom na dalekiej ziemi afrykańskiej będzie wolno przyłączyć się w duchu do uroczystości ku czci wspólnego Ojca, niech im będzie wolno przyłączyć sie w zgodnym chórze do głosów życzeń szczęścia i pomyślności i o długie zachowanie Go naszej miłości. A najukochańszy Ojciec podczas swojej Złotej Mszy św. niechaj wspomni także o nas, mianowicie o

najprzywiązańszym w Ch. P.
X. Jan Barilari,
Misyonarz Salezyański.

CHINY I JAPONIA.

(*List. X. P. Cogliolo*).

Jokahama, 29 marca 1910 r.

Najprzewielebniejszy X. Rua!

Jutro wyruszę z Japonii do *S. Francisco* w Kalifornii, potem do Nowego Jorku i do Włoch! O jak gorąco wzdycham do chwili, kiedy będę mógł znowu ujrzeć moich Przełożonych i upaść przed obrazem naszej Matki Maryi Wspomożycielki wiernych i podziękować Jej za widoczną opiekę, jaką mnie otaczała podczas tej nie zawsze przyjemnej pielgrzymki.

W *Hong-Kong* czekał na mnie X. Dyrektor naszego domu z Makao; obaj byliśmy serdecznie wzruszeni tem spotkaniem, bo on, X. Versiglia mógł po długich latach powitać współbrata przy-

bywającego z ramienia X. Ruy, ja zaś pierwszych współbraci salezyańskich na ziemi chińskiej.

Udaliśmy się do Misyi Katolickiej, z wielką gorliwością i skutkiem uprawianej przez włoskich misyonarzy św. Kalogera z Medyolanu.

Jest rzeczywiście naszym obowiązkiem złożyć tym dzielnym pracownikom hołd naszej wdzięczności, gdyż od samego przybycia Salezyan do Chin, okazywali się względem nas prawdziwymi braćmi, spiesząc nam z wszelkiego rodzaju pomocą. Wikaryusz Apostolski z Hong-Kong X. biskup Dominik Pozzoni, jest prawdziwym apostołem, wielce poważanym dla swych niepowszednich cnót.

Makao, piękne miasto portugalskie, niegdyś główny rynek handlu europejskiego w Chinach, do którego wylądowywali liczni dzielni misyonarze, leży cztery godziny statkiem od Hon-Kong; przejazd ten jest nadzwyczaj miłym bo najprzód przebywa się wspaniałą zatokę Hong-Kong, następnie statek przesuwa się między niezliczonemi wysepkami rozrzuconemi przy wybrzeżach.

Na moście portowym oczekiwali nas, oprócz wychowanków zakładowych ze swoją kapelą, liczni przyjaciele naszego Dzieła, między innymi X. Prałat Wikaryusz generalny, Dziekan Kapituły, kilku proboszczów, OO. Jezuici ecc. Najprzew. X. biskup Jan D'Azevedo e Castro raczył wysłać na me spotkanie do Hong-Kong swojego sekretarza.

Dzieło Salezyańskie w Chinach liczy zaledwie 4 lata istnienia, ale zrobiło już sporo dobrego w tym krótkim czasie. Współbracia, zwłaszcza kapłani zabrali się niezwłocznie do nauki języka chińskiego i poczynili w niej niemałe postępy. Mogą już spowiadać a nawet miewać kazania po chińsku, co zazwyczaj nasuwa niektórym misyonarzom wielkie trudności nawet po wielu latach nauki.

Nasi wychowankowie, same Chińczyki, są chłopcami żywego temperamentu, pojętni, przywiązani do Przełożonych, a na ogół jest budująca ich pobożność. Dzielą się na cztery zawody: krawcy, szewcy, drukarze i introligatorzy. Ich kapela dęta, prowadzona w tonie europejskim, jest bardzo ceniona i często zapraszana nawet przez korporacye nie chrześcijańskie okolicznych wiosek i miasteczek.

Przyszła nareszczcie chwila, że dziełu zapoczątkowanemu tak gorliwie przez Najprzew. X. Biskupa można było dać trwalszą podstawę, przeznaczając dla niego lokal stały i odpowiedniejszy, oraz szukając sposobu otworzenia dla przyszłych misyonarzy pola pracy.

Za pomocą Bożą i za pełną poświęcenia pracą



Najprzew X. Kardynał Grusza, arcybiskup wiedeński.

Czcinajgodniejszego X. Biskupa, mam nadzieję, że niebawem będziemy mieli to, co najpotrzebniejsze dla zbawienia dusz tak licznych pokoleń nie znających światła Ewangelii. Gdy się zważy, że Chiny mają przeszło 400 milionów ludności a z tej liczby bardzo mała garstka, bo zaledwie jeden milion są katolikami, odczuwa się głębokie wzruszenie i boleść.

A jednak liczba misyonarzy jest spora a wszyscy pracują od lat — ba od wieków — aby ten biedny lud wydobyć z ciemności nocy i z mocy szatańskiej.

Trzy są najgłówniejsze religie, które panują

w Chinach: *Konfucyanizm*, *Taoizm* i *Buddyzm*.

Konfucyanizm jest to raczej system filozoficzny, aniżeli religia, niekoniecznie potępienia godny w swej całości, oparty na przyrodzonym rozumie i na pierwotnem Objawieniu, jakie Bóg dał rodzajowi ludzkiemu.

Taoizm jest religią w ściślejszym słowa znaczeniu niż Konfucyanizm. *Tao* nie da się dokładnie przełożyć; znaczeniem swojem zbliża się poniekąd do greckiego wyrazu *logos*. Jego założyciel *Lao-tze* miał na myśli ustanowienie czci prawdziwego Boga, ale z biegiem wieków religia jego uległa zupełnemu wypaczeniu i stała się prawdziwem bałwochwalstwem.

Buddyzm nie zrodził się w Chinach, lecz został tamże wniesiony z *Ceylonu* i odtąd rozkrzewia się prawie we wszystkich częściach świata.

Ale najbardziej ulubionym zwyczajem religijnym jest dla Chińczyków jak niemniej dla Japończyków cześć dla nieboszczyków. Aby sobie zjednać ich pomoc w swoich przedsięwzięciach prywatnych czy publicznych, składają im ofiary, powtarzające się kilka razy dziennie, palą kadzidła, padają po niezliczone razy na kolana przed tabliczkami noszącemi ich imiona. Tutaj misyonarz natrafia na największe trudności, bo ci biedacy wszystkiego się gotowi wyrzec, ale najtrudniej im się pozbyć tego zabobonnego i bałwochwalczego obyczaju.

Bierzące czasy są najodpowiedniejsze dla prac ewangielicznych w Chinach. Państwo to bowiem przechodzi wielkie przeobrażenie, staje się państwem europejskiem, niema się już powodu obawiać prześladowań. Żądza wiedzy i oświaty pcha ludność do szkół i zakładów naukowych, a z tych najbardziej poszukiwane są zawsze zakłady misyjne.

Jeżeli nie pospieszymy z rychłą pracą, stanie się z Chinami tosamo, co się stało z Japonią. Za 20 lub za 30 lat misyonarz z trudnością zdoła otworzyć szkołę lub zakładać środowiska naukowe i posługiwać się tymi środkami, aby wpływać w kierunku chrześcijańskim na duszę Chińczyka. Bo wtenczas i Państwo chińskie będzie przeobrażone, będzie posiadało swoje szkoły elementarne z nauczycielami chińskimi, będzie miało swoje gimnazya i swoje wszechnice, w których będą nauczycielami ci młodzi, co obecnie w wielkiej liczbie zapełniają uniwersytety europejskie i amerykańskie. Oh, jakby tu była potrzebna falanga dzielnych i światłych apostołów, aby ich przeciwstawić tak zwanym misyonarzom protestanckim, mianowicie amerykańskim, którzy rozporządzając wielkimi środkami pieniężnymi, rozszerzają coraz więcej błędy swojej heretyckiej sekty!

(C. d. n.).

Z życia X. Ruy.



Na północ od Turynu, opodal sławnych łąk na Valdocco, gdzie podobało się Opatrzności położyć fundament pod wiekopomne Dzieło pierwszego Oratoryum X. Bosko, stała państwowa *Fucina delle Canne* (kuźnia luf karabinowych). Tutaj urodziło się 9-go czerwca 1837 dziecię któremu P. Bóg przeznaczył niezmierzone Dziedzictwo dzieł świętych. Był niem Michał Rua.

Ojciec odumarł go rychło, ale pozostała mu troskliwa o jego dobro doczesne i wieczne matka, która następnie sama poszła za synem i poświęciła najpiękniejszą cząstkę swego żywota sierotom X. Bosko.

Pierwsze spotkanie z X. Bosko.

Razu pewnego młody Michaś zauważył na szyji jednego ze swoich rowieśnikow w dzień powszedni całkiem nowę i piękną krawatkę. Jakto? — zapytał — dzisiaj przecież nie święto, a ty z tak piękną krawatką? — Ha! wygrałem ją w Oratoryum to i noszę! — Jakie Oratoryum? coza Oratoryum? — W Oratoryum X. Bosko *al Refugio*.

Zaraz następnej niedzieli pobiegł Michaś *al Refugio* i zobaczył obszerny szmat ziemi, gdzie się chłopcy bawili w rozmaite gry, a na trzeciem piętrze poblizkiego Refugio (Przytuliska) dwie izdebki zamienione na kapliczkę. Lecz najwięcej uderzyło go to, że chłopcy garnęli się do pewnego młodego kapłana, który powoli przybliżył się także do niego i położywszy mu rękę na głowie, powiedział kilka słów, które trafiły mu do serca. Był to X. Bosko!

Jedno wspomnienie.

Lata 1845 i 46 były dla X. Bosko latami najboleśniejszych doświadczeń. I rzecz dziwna! W owych dniach, gdy ludzie dojrzali i rozumni go popuszcali, niewinna dziatwa stała przy nim wiernie i wierzyła jego słowom.

„Nie miejcie obawy, moje dzieci, mówił; będziemy mieli dom, szkoły, obszerne podwórza do rekreacyi, kościoły kleryków i księży!“

Chłopcy wierzyli tym słowom, podczas gdy starzy nazwali X. Bosko waryatem.

Pewnego dnia spotkał się Michał z pryncypałem swojego ojca, który go zapytał: — Czy chodzisz jeszcze do Oratoryum X. Bosko? — Czasami, odpowiedział Michał. — Biedny X. Bosko!.... dodał pryncypał z politowaniem, biedny X. Bosko...! Dostał pomieszania zmysłów!....

Innym razem słyszał Michaś, jak ludzie rozmawiali o X. Bosko, mowiąc: „Biedny kapłan! Tak sobie wziął do serca chłopców, że mu się w głowie przewróciło!"

Co on przez to chciał powiedzieć?

Michaś uczęszczał na lekcye do Braci Szkół Chrześcijańskich. Po drodze spotykał często X. Bosko. Pełen niewytłumaczonej radości biegł zawsze powitać go i poprosić o obrazeczek lub medalik Matki Boskiej. A X. Bosko przystawał, kładł mu czapkę napowrót na głowę, a na powtarzane prośby o obrazek uśmiechał się tylko z lubością i zamiast obrazka podawał Michasiowi swoja lewą dłoń, podczas gdy prawą robił na niej znak, jak gdyby ją chciał przekroić na dwoje.

„Masz Michasiu, bierz!"

A Michaś ucałowawszy rękę, żegnał się myśląc sobie w duszy: Co on przez to chciał powiedziec?

Przepowiednie.

Bracia Szkół Chrześcijańskich byli prawie pewni, ze Michaś zapisze się do ich grona. Tymczasem po ukończeniu klas elementarnych X. Bosko wezwał go pewnego dnia do siebie i zapytał, czyby mu się nie podobało uczyć się na księdza. „I owszem, bardzo chętnie", odpowiedział Michaś. A zatem przygotuj się do nauki łaciny, dodał X. Bosko i powierzył Michasia X. Piotrowi Merli, który odtąd udzielał mu lekcyi przygotowawczych łaciny.

Michał począł już teraz pomagać w Kaplicach świątecznych X. Bosko. W niedziele i święta towarzyszył klerykowi *Savio Ascanio*, by mu pomagać w kaplicy Św. Alojzego przy Porta Nuova.

„Wiesz Michale, że X. Bosko buduje na tobie wielkie plany?" odzywał się do niego często w drodze wyż wspomniany kleryk; a bywało, nieraz powiadał mu wręcz: X. Bosko nam powiedział, że znalazł w tobie człowieka, który poprowadzi dalej jego dzieła.

Otrzymuje suknię klerycką.

Dwudziestego trzeciego września 1852 wyruszyło grono młodych w towarzystwie X. Bosko i Matusi Małgorzaty w drogę do *Castelnuovo* na kilka dni wakacyi, w ubogim domku rodziny Bosko. W owem zaciszu wiejskiem, w bezpośredniej styczności z X. Bosko, zdala od gwaru życia miejskiego spędzano dni święte, które stały za rekollekcye przygotowawcze do obłóczen.

Tam w ubogiej kapliczce w Becchi, w niedzielę Różańcowa przyjął Michał Rua sukienkę klerycką z rąk X. Cinzano, który niegdyś dał takąsamą suknię młodemu Janowi Bosko.

Przy stole odzywa się X. Cinzano: Czy sobie przypominasz Księże, jak klerykiem jeszcze będąc mówiłeś mi, że będziesz miał kleryków, księży, studentów, rzemieślników, kapele i piękny kościół, a ja ci odparłem, żeś zwaryował? Dzisiaj, jak się zdaje, pokazuje się, żeś wiedział, co gadasz.

Sny — a powiedzmy lepiej — widzenia X. Bosko poczynały się spełniać; mógł już, patrząc na Michała powiedzieć:

Ten kleryk jest mój!

„Weźmiemy na poły."

Wróciwszy do Turynu, kleryk Rua zapytał się teraz ze swej strony księdza Bosko: Czy sobie X. Bosko przypomina z owych czasów, gdym jeszcze chodził do Braci Szkolnych, jak spotkawszy Księdza na drodze i prosząc o medalik otrzymywałem od Niego pół dłoni? Co X. Bosko chciał mi przez to powiedzieć?

A, mój drogi chłopcze, powinienbyś to obecnie już sam zrozumieć, ale zrozumiesz to całkowicie później.... X. Bosko ci chciał dać do zrozumienia, że kiedyś weźmiemy na poły.

Nie wchodząc w pytanie, czy w tem nie było oświecenia Bożego, pewną jest rzeczą, że X. Bosko już wówczas widział w młodym kleryku duszę wyjątkowo uzdolnioną, by się przypatrywać jego czynom i je naśladować.

Dzisiaj w Zgromadzeniu naszem podtrzymuje ducha X. Bosko powszechne i gotowiśmy powiedzieć, nieustanne hasło: „Tak czyńmy a nie inaczej, bo tak czynił X. Bosko." Ale komu mamy do zawdzięczenia, jeżeli pomiędzy nami przyjęło się to hasło, ta zasada? — Księdzu Rua. On to od samych początków czyto przykładem czy też stanowczą swoją radą pchnął nas do studyowania i do naśladowania przykładów tak wielkiego Ojca.

Wymowny wypadek.

W owych latach życie w Oratoryum miało znamię życie zupełnie rodzinnego. Pewnego poranku przynieśli X. Bosko śniadanie Bartłomiej Fusero i kleryk Rua i podczas gdy sługa Boży pokrzepiał swoje siły, oni z całą swobodą

poczęli się bawić zegarkiem leżącym na stoliku. Był to, rozumie się, jedyny naówczas zegarek w całym Oratoryum. Wtem nie wiedzieć jak i kiedy zegarek bęc na ziemię.... X. Bosko się ogląda i z niezamąconym spokojem i z ojcowskim uśmiechem mówi żartując:

,,Ano tak, teraz będzie trzeba przez jeden miesiąc obywać się bez śniadania.''

Kilka dni później X. Bosko został zaproszony do hr. De Maistre. Ponieważ miał tam również odprawić Mszę św., zabrał ze sobą kleryka Michała Rua. Wyszedłszy z kaplicy po Mszy św., jeden z synów Hrabiego zbliża się do kleryka i mówi:

— Zostawimy X. Bosko w towarzystwie mojego ojca i matki, a my młodzi udamy się do osobnej stancyi na śniadanie. I zaprowadził go do jadalni, gdzie stół zdawał się zastawiony nie na śniadanie, ale po prostu do wielkiej uczty.

,,Panicz zechce mi wybaczyć, ozwał się pokornie ale swobodnie kleryk; lecz mnie nie wolno brać niczego''.

— ,,To chyba w Oratoryum, ale tutaj pan musisz dotrzymać towarzystwa''.

— ,,Bardzo przepraszam, ale nie wezmę nic — nic a nic!

Na tak stanowczą odpowiedź panicz powstaje i rusza wprost do sąsiedniej stancyi, opowiadając X. Bosko całą sprawę. — A to co znowu — pyta tenże zdziwiony. A kleryk Rua, który podążył za hrabiczem informuje X. Bosko.

,,Przecież X. Dobrodziej pamięta... owego poranku.... podczas śniadania.... zegarek....''

— O święta prostoto, zawołał śmiejąc się X. Bosko i odesłał kleryka na śniadanie, sam zaś opowiada państwu cały ów wypadek i tak kończy: Z klerykiem Rua niema żartów. Muszę się wobec niego liczyć ze słowami, gdyż w posłuszeństwie i punktualności jest on nadzwyczaj skrupulatny.

I moglibyśmy dodać, że dokładność nieustanna a powiedzmy heroiczna była zawsze i wszędzie cechą znamienną jego charakteru.

U stóp Ołtarza.

— ,,Wszystko się dziwnie plecie na tym tu Bożym świecie'' — powtórzyć można za poetą, śledząc ciekawe nieraz zrządzenia Opatrzności. Niejeden z nas wątpił może i słusznie, czy doczekamy Jubileuszowej Mszy Najukochańszego X. Ruy, a niechybnie mało kto zwrócił uwagę na to, że mogła ona przypaść o wiele później. Lat temu pięćdziesiąt, młody kleryk Rua ukończył był już studya teologiczne, przepisane prawem kanonicznem, lecz do święceń kapłańskich nie dostawało mu liczby lat. Zwrócono się przeto do Ojca św., który chętnie udzielił dyspensy. Ówczesne jednak stosunki we Włoszech stanęły na przeszkodzie śpiesznemu doręczeniu wydanego dokumentu, gdyż wszelkie papiery Stolicy Apostolskiej przechodziły przez kancelaryę królewską, gdzie należało je dość słono opłacać. Pusta kieszeń X. Bosko zmuszała do oczekiwania pomyślniejszej chwili. Wtem najniespodziewaniej zjawia się pomoc. Znany ze swej uczynności X. Kan. Vogliotti, wielki przyjaciel X. Bosko, wypłaca kancelaryi królewskiej żądaną sumę i wzdychającemu niecierpliwie do Pańskich ołtarzy młodemu Lewicie doręcza z życzliwym uśmiechem cenny i tak ważny papier......



Kościółek św. Anny, gdzie X. Rua otrzymał święcenia kapłańskie.

Początkujące Oratoryum X. Bosko rzadko widywało takie zdarzenia jak pierwszą Mszę nowowyświęconego kapłana, stąd nasz prymicyant uczuł się wysoce zakłopotanym i usiłował, choć bezskutecznie, wyrywać ręce tym, którzy je pragnęli ucałować. Widząc wreszcie, że nie sposób obronić się, błagał, by przynajmniej nie powtarzano tych oznak czci, a poprzestawano na jednorazowem ucałowaniu konsekrowanej świeżo dłoni... — W niemałych także opałach znalazł się w sam dzień prymicyi 5 sierpnia, gdy po odprawionej Mszy prymi-

cyjnej musiał wysłuchać podczas obiadu urządzonej na swoją cześć tak zwanej akademii. Koledzy a zwłaszcza wychowankowie przesadzali się w głoszeniu zalet swego Dyrektora duchownego i w składaniu mu daleko idących życzeń. Nie pomogły energiczne protesty uczczonego, więc jak mógł zwracał wszystko, co mówiono, ku osobie X. Bosko. Jeden z poetów temi słowy zakończył swoją odę (*przekład wolny*):

„,,Taką otaczasz młodzieniaszków troską,
Bawiąc najchętniej w nieudolnych kole,
Że swym następcą po życia mozole
Ujrzy Cię z nieba drogi nasz ksiądz Bosko"...

Dyplom profesorski.

Dla X. Ruy każde życzenie X. Bosko było rozkazem.

W r. 1863 ten apostoł młodzieży zabierał się do otwarcia pierwszego zakładu poza Turynem, lecz nie miał profesorów patentowanych.

Jak sobie radzić? W tym właśnie roku uzyskał z wielką biedą, że trzech jego kleryków i jeden ksiądz mogli złożyć egzamin na królewskiej uczelni i zdobyć dyplom uprawniający do słuchania wykładów na uniwersytecie. Ale czekać, aż ci ludzie ukończą nauki uniwersyteckie znaczyło tosamo, co spóźnić otworzenie domu o jakie cztery lata, a w czterych latach X. Bosko chciał otworzyć ten i wiele innych zakładów.

Naraz w miesiącu lipcu rząd rozpisał nadzwyczajne egzamina na miesiąc wrzesień dla prywatystów ubiegających się o dyplom profesora gimnazyalnego. Było to opatrznościowem dla X. Bosko, który natychmiast polecił swoim, żeby się przygotowali.

Do liczby zdawających należał i X. Rua, choć obarczony tysiącznemi zajęciami. Owszem w próbie lekcyi praktycznej taką okazał pewność siebie, że sławny pedagog Rayneri tuż po skończonym egzaminie przybliżył się do niego i ofiarował mu posadę profesora w gimnazyum rządowem.

Ale o wiele ważniejsze placówki przeznaczyła Opatrzność dla X. Rua.

Jest naszem obowiązkiem dodać, że pomimo swych niezliczonych zajęć, bo był prawą ręką X. Bosko, poddał się jeszcze jednym egzaminom, w których osięgnął dyplom profesora do gimnazyum wyższego.

Dyrektorem w Mirabello.

Zaledwie w Oratoryum rozeszła się wieść, że X. Bosko chce otworzyć dom w Mirabello, wnet oczy wszystkich zwróciły się na X. Ruy, jako na tego, który niezawodnie zostania przeznaczony na dyrektora nowego zakładu. Było bowiem już wtenczas powszechne przekonanie wśród jego współtowarzyszów, że nikt więcej od niego nie jest w stanie oddać, spełnić myśli i zamiary X. Bosko. Tylko on może stać się drugim X. Bosko w pierwszej kolonii salezyańskiej.

I nie pomylili się.

W tych dniach bowiem napisał X. Bosko list do młodego X. Ruy, pełen drogocennych, ojcowskich rad i upominków, który X. Rua zachował oprawiony i zawieszony przy swojem łóżku aż do ostatnich chwil swojego życia.

Oto jego treść.

,,Ponieważ Opatrzność Boska zrządziła, że możemy otworzyć nowy dom dla dobra młodzieży w Mirabello, osądziłem za rzecz odpowiednią dla większej chwały Bożej, żeby tobie powierzyć jego kierownictwo.

,,Nie zawsze będę się mógł znajdować przy twoim boku, aby ci podawać albo raczej powtarzać te rzeczy, ktoreś już może widział, jak się spełniają w Oratoryum; sądzę tedy, że będzie dla ciebie rzeczą pożądaną, jeżeli ci dam na piśmie kilka wskazówek, mogących ci służyć za normę w postępowaniu.

,,Mowię do ciebie słowem czułego ojca, który otwiera swoje serce przed najdroższem ze swoich dzieci.

,,Przyjmij je tedy wypisane moją ręką, jako zadatek miłości, którą żywię ku tobie i jako akt zewnętrzny mojego najżywszego pragnienia, żebyś wiele dusz pozyskał dla Boga."

I podawszy mu mądre rady co do postępowania z samym sobą, z nauczycielami, asystentami, służbą, z wychowankami i osobami obcemi, tak kończy:

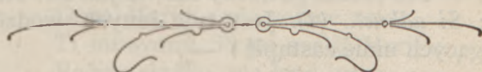
,,Miłość i uprzejmość niech będą cechami znamiennemi dyrektora.

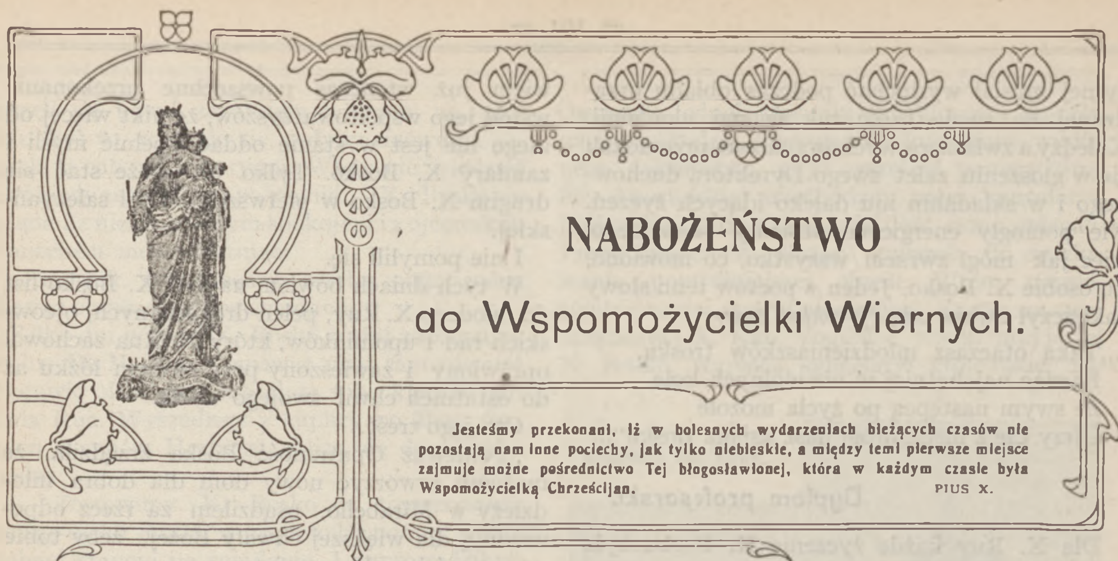
,,W możliwych zatargach o rzeczach materyalnych przychylaj się — o ile to możliwe — do życzeń drugich, choćby bodaj z jaką drobną szkodą, byle nie nadwyrężyć miłości chrześcijańskiej.

,,Jeżeli zaś chodzi o rzeczy duchowne albo tylko obyczajowe, wtenczas rozbieżność powinna się uchylić zawsze w kierunku chwały Boga i dobra duszy. Zobowiązania, urazy, duch mściwości, miłość własna, racye, pretensye a nawet cześć, wszystko należy poświęcić w tym wypadku....."

Do takiego programu X. Rua niezmiennie, raz na zawsze zastosował swoje postępowanie.

(C. d. n.)





NABOŻEŃSTWO
do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Uroczystość Maryi Wspomożycielki
w świątyni turyńskiej.

W przeddzień uroczystości, pomino wielkiej niepogody napływ ludności do świątyni był bardzo liczny. Ranną Mszę św. odprawił najprzew. X. biskup Gazy i. p. Monsignor Castrale, wikaryusz generalny archidyecezyi, zaś popołudniu o godz. 4-tej X. Albin Carmagnola, salezyanin, miał zapowiedzianą konferencyę do Pomocników Salezyańskich. Było to pierwsze zgromadzenie Pomocników Salezyańskich po śmierci X. Ruy, więc mówca, wyliczywszy wszystkie dowody ojcowskiej opieki, jakie P. Bóg okazał Salezyanom w ich osieroceniu, tak pytał nakoniec:

,,A cóż się teraz stanie ze Zgromadzeniem Salezyańskiem?

,,Wszak to tosame pytanie, które powtarzano po śmierci X. Bosko. I wtenczas nie brakowało złowrogich proroków, przepowiadających koniec Zgromadzeniu. A przeciwnie, właśnie od onej chwili Zgromadzenie Salezyańskie weszło w dobę największego rozwoju. I nie mogło być inaczej, gdyż P. Bog nie mógł pozwolić upaść Dziełu, które On powołał do życia, więc X. Bosko, jak drugi Eliasz, zostawił księdzu Rua swój płaszcz, to znaczy, swojego ducha i tym sposobem Dzieła X. Bosko nietylko nie upadły, ale pomnożyły się stokrotnie.

,,Co miało miejsce po śmierci X. Bosko, to — miejmy nadzieję — nastąpi teraz, po śmierci pierwszego jego następcy. X. Rua, gdy go zachęcano, ażeby się modlił o swoje uzdrowienie, tak odpowiedział:

,, — Oh, niema potrzeby mówić jak św. Marcin: *Si adhuc...* (1). Jest tyle innych wodzów mogących mnie zastąpić! —

,,Innym powodem nadziei, że Dzieło salezyańskie nie ustanie ze śmiercią X. Ruy, jesteście Wy, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, którzy bezwątpienia nie ustaniecie okazywać dziełom naszym i nadal waszej życzliwości. Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek widzimy młodzież otoczoną niebezpieczeństwami, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek trzeba nam zyskać nowych naśladowców Chrystusa, wśród dzikich ludów i rozbudzać jak najwięcej powołań duchownych."

I opierając się na tych trzech myślach, kaznodzieja rozwijał swoją mowę, potwierdzając słowa własne niektóremi wspomnieniami z ostatnich dni X. Ruy i polecając Pomocnikom gorliwość i ofiarność w dobrem.

O godz. pół do 7-ej rozpoczęły się pierwsze nieszpory pontyfikalne, śpiewane przez najprzew. X. Arcybiskupa z Parmy a ponieważ pod wieczór deszcz nieco ustał, można było urządzić illuminacyę facyaty kościoła.

Kościół zostawiono otwarty przez noc całą na tak zwaną Straż Świętą, o której turyński dziennik *Momento* tak pisał: ,,Straż Święta, rozpoczęta o godz. 11-ej, stała się wspaniałą demonstracyą religii i wiary, pobożnym i słodkim wyrazem wiary i poezyi chrześcijańskiej, a stała się wprost imponującą z powodu licznego udziału wiernych. Mowa, krótko przed północą wypowiedziana przez gorliwego rektora świątyni, X. Sekunda Marchisio, wzruszyła i rozczuliła wszystkich uczestników i porwała do gorącego nabożeństwa do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych.

,,Po krótkiem, dziwnie mistycznem milczeniu, zegar na wieży wybił dwunastą, świątynia zapłonęła tysiącem lamp elektrycznych, z tysiąca piersi wyrwał się potężny śpiew *Magnificat*

(1) *Si adhuc populo Tuo necessarius sum, non recuso laborem.* — Jeżelim jeszcze ludowi Twemu potrzebny, nie wymawiam się od pracy.

(Wielbij dusza moja Pana), który niby poszum boru zespolił się ze szmerem deszczu na dworze.

Nastąpił Różaniec i Litanie, a o 3 kwadranse na pierwszą wyszła pierwsza Msza św. W pierwszych godzinach uroczystego dnia 24-go maja rozpoczął się na ulicach wiodących na Valdocco ów znamienny ruch, który się corocznie powtarza z coraz wiekszą siłą. I w tym roku, pomimo ulewnego deszczu, tłumy ludu płynęły w stronę świątyni Maryi Wspomożycielki, a po gorącej modlitwie u jej Obrazu ukoronowanego, pobożni pielgrzymi z blizka i z dala wstępowali do Oratoryum, aby zwiedzić ubogie pokoiki X. Bosko i X. Ruy."

Mszę św. dla studentów z Komunią generalną odprawił J. E.X. Kardynał Arcybiskup turyński, po której zebrał naokoło siebie w prezbyteryum wszystkich chłopczyków, co w komeżce otaczali ołtarz niby mali kanonicy i przemówił do nich jak ojciec przemawia do dzieci, serdecznie ich pouczając, jak mają wyzyskać dla swego szczęścia tę uroczystość, t. j. jakich łask mają najwięcej żądać od Matki Boskiej.

Uroczystą Sumę odprawił X. Arcybiskup z Parmy, podczas której wyżej wspomniany X. Carmagnola wypowiedział kazanie o Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych, wykazując w natchnionych słowych, jak jeden wiek przekazywał następnym w spuściznie wielką cześć i wielkie nabożeństwo i wielką miłość do Najśw. Maryi Panny za Jej dobroć i nieustanną opiekę nad wszystkimi narodami chrześcijańskimi.

Po południu niebo wypogodziło się cokolwiek, dlatego postanowiono urządzić procesyę. Po skończonych nieszporach pontyfikalnych odprawionych przez X. Arcybiskupa parmeńskiego wyruszył z kościoła długi orszak złożony z bractw stowarzyszeń, związków, razem przeszło 40 organizacyi. Niestety, zaledwie rozwinął się na ulicy Cottolengo, zaczęło padać, tak iż można było zaledwie przebyć krótka bardzo część alei *Królowej Małgorzaty*, poczem zawrócono napowrót do świątyni. Ale ludność się nie rozeszła; skoro tylko procesya wstąpiła do kościoła. stojące na dworze rzesze rozpoczęły śpiew litanii do *Najśw. Panny*, podczas gdy w kościele rozbrzmiewały melodyjne głosy *Tantum ergo*. Błogosławieństwo udzielił najprzew. X. Arcybiskup, najprzód w kościele, następnie od głównych drzwi ludowi stojącemu na wielkim placu Maryi Wspomożycielki. Oby trwał na długo w sercach ten ogień nabożeństwa i miłości do naszej religii, którego z tych uroczystości zaczerpnęło tyle tysiecy wiernych!

LOMBRIASCO — Z tamtejszego nowicyatu otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Najpiękniejszy miesiąc, miesiąc Maryi zawitał do nas nareszcie po długiej zimie i długich oczekiwaniach. Przygotowania i obrzędy wypadały przez cały maj beznagannie. Codzień zmieniano mowców, młodych kaznodziejów, którymi wedle zwyczaju i tradycyi byli nowicyusze. Każdemu wyznaczono jakiś temat do rozwinięcia: po sumiennem jego opracowaniu, potrzeba było przygotować się do wypowiedzenia swojej pracy wobec słuchaczów. Przedmiot opracowań stanowiły cnoty, przywileje i łaski Najśw. Maryi Panny z szczególnem uwzględnieniem tytułu *Wspomożenia wiernych*. Każde takie kazańko poprzedzaliśmy dwu lub trzygłosowym śpiewem pod dowództwem dzielnego naszego muszyka X. Cojazzi'ego. W przemówieniach naszych i w głoszeniu sławy Maryi nie chcieliśmy i nie mogliśmy zamilczeć o bohaterach naszej ojczyzny, a wielkich i sławnych czcicielach Królowej niebieskiej i naszej, jakimi byli: królowie Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Sobieski, królewicz św. Kazimierz, królowa Jadwiga i Anna Jagiellonka i Elżbieta Rakuszanka, dalej hetmani Żołkiewski, Chodkiewicz i Czarniecki, ksiądz Augustyn Kordecki, św. Stanisław Kostka, świątobliwy książe August Czartoryski, salezyanin, i wielu, wielu innych. W takich chwilach myśl poniewolnie biegła w strony rodzinne i kołysała się nad czarnymi borami, nad bujnymi łanami, nad zielonymi pagórkami, grzebiącymi kości naszych pradziadów.

Lecz wszystkie te nadzwyczajne objawy czci dla Boga Rodzicy były jeno przygotowaniem do święta 24-go maja, Maryi Wspomożenia Wiernych.

Pogoda nie sprzyjała wcale, lecz uroczystość wypadła za staraniem X. Magistra i nowicyuszów jak najwspanialej. Na mszę św przybyło także wiele ludu z wioski, mimo, że to był dzień roboczy. Po południu niebo się wypogodziło, więc wyruszyliśmy z doroczną, okazałą procesyą. po której nastąpiło solenne błogosławieństwo. Wieczorem zgromadziliśmy się wszyscy w ogrodzie naokoło statuy Matki Wspomożenia, upiększonej światłami i kwieciem, ażeby Jej nucić pieśni w językach ojczystych. Rodacy z wszystkich trzech zaborów złączyliśmy się w jedno grono i jak jeden mąż śpiewaliśmy chwałę Maryi Bogarodzicy. Z dziewięciu piersi szczeropolskich rozbrzmiewały pieśni i hymny dla Panny Wspomożycielki i naszej Królowej Korony polskiej.

Następnie zjednoczyliśmy się z naszymi pobratymcami: Słowakami, Słoweńcami i Czechami, których liczba dorównywa naszej, nucąc pełną piersią przepiękną pieśń słowacką:

Deva Marija, gda solnce zaide,
Ti mi svetiš, Ti mi svetiš Marija;
Počiva sladko, ma lepo jutro,
Ober kor'ga verostuješ Marija.

Jakich doznawaliśmy uczuć przy wspólnem śpiewaniu tej wspaniałej pieśni, trudno piórem określić. Każdy z rozpromienioną twarzą słał swe pienia ku Maryi, ku wspólnej naszej Matce niebieskiej, a dusza rozradowana unosiła się aż hen, ponad gwiazdy i słońca i z otuchą gołębicy siadała u Jej dziewiczych stóp.

Okrom polskich, słowackich i włoskich pieśni śpiewano także po francusku, po angielsku, po węgiersku, stosownie do liczby narodowości. Na uderzenie dzwonka, wieczornego, zadowoleni jak może nigdy, powracaliśmy ku naszej kapliczce na wieczorne modlitwy.

Ów dzień serdecznego zlania się wszystkich tutejszych serc i myśli słowiańskich, a w szczególności polskich zostanie nam w pamięci nietylko na jeden rok lub dwa, ale na długie lata. Oby ten duch braterstwa i jedności narodów trwał i krzewił się pośród nas jak najszerzej!

Połóżmy ufność naszą w opiece Maryi Wspomożycielki Wiernych, polecajmy się Jej w naszych nędzach, a Ona rozprzestrzeni nasze serca, obmyje nasze przywary i uczyni nas ludem silnym i Bogu przyjemnym!

LONDYN. — Z misyi polskiej. — Miesiąc maj rozpoczęliśmy tutaj w sposób istotnie niebywały. Już to musiała nasza dobra Matka Wspomożycielka tak wszystko urządzić. Jeden z nowowyświęconych. XX. Misyonarzy, X. Franciszek Rańtoch, rodem z Królewskiej Huty na Górnym Śląsku, wracał w tych właśnie dniach z Afryki do ojczyzny z prymicyami i po drodze wstąpił do Londynu. Zaledwośmy się o tem dowiedzieli, zaprosiliśmy go z sumą do naszej Misyi, a czcigodny X. Prymicyant nie odmówił. W sam raz wypadła pierwsza niedziela maja. Ziomkowie nasi, już uprzednio o tem powiadomieni, zgromadzili się nader licznie na sumę. Każdy naturalnie ciekaw był widzieć nowego X. Misyonarza. Niektóre chłopiska proste sądziły nawet, że przybywając od czarnych jak krucy murzynów, musi i X. Misyonarz wyglądać czarno, przynajmniej choć cośkolwiek. Czemu nie miałby być czarny, skoro tyle lat przeżył w Afryce — w głowie ich nie mogło się coś podobnego pomieścić — kogoby tam czerwone słońce afrykańskie oszczędziło? Przeto ciekawość trapiła ludziska okrutna. Nie mogli się doczekać uroczystej funkcyi..... liczyli minuty, sekundy i patrzeli nieomal miłosiernie na drzwi od kruchty. Nareszcie dzwonek oznajmia, iż X. Prymicyant wychodzi z sumą. Stare kobieciny trzymają rękę przed siebie, aby się przeżegnać na znak zdumienia..... A to co? X. Misyonarz biały prawie jak nasi księża londyńscy. Może nas oszukano! — Lecz nie, nie, to on — X. Misyonarz z Afryki i oto intonuje już *Gloria* głosem słabym trochę, lecz ślicznym, naszym. I wszystek lud w kościele i przed kościołem odpowiada chóralnie pieśnią swojską, na wskroś naszą „Serdeczna Matko." Znać pieśń ta rozrzewniła celebrującego X. Prymicyanta, gdyż następujące zaraz *Oremus* szło mu jakoś miękko, tkliwie..... Bo też całych dziesięć lat przebył w nieszczęśliwej krainie Chama, całych dziesięć lat przelewał poty swoje w dalekiem żniwie Pańskiem i po całych dziesięciu latach po raz pierwszy wita go pieśń rodzima i dźwięk rodzimy, wita go w tylu milionowej stolicy Europejskiej i on — nowy Lewita — zanosi pierwszą wielką Ofiarę wśród swoich i za swoich..... Mickiewiczowska apostrofa do Litwy — Ojczyzny spełnia się zawsze, spełnia się w całej swojej ogromnej i głębokiej rozciągłości i prawdzie.

Suma ta zapisała się niewymazalnemi głoskami w sercu i pamięci wszystkich obecnych, a najtrwalej to już bezwątpienia w gorącej duszy X. Prymicyanta. Nie mogliśmy go dłużej u siebie zatrzymać, gdyż czas naglił i X. Misyonarz puścił się jeszcze tejże niedzieli w dalszą podróż.

— Jedź i zajedź szczęśliwie, drogi nasz Księże Rodaku, do grona swoich ukochanych, ażeby w całej zażyć pełni owej przesłodkiej i nieziemskiej rozkoszy, jaką ojczyste obdarzą Cię strony, kiedy po tylu latach rozłąki staniesz znowu wśród swojej rodziny, a staniesz jako nowy kapłan i bojownik Najwyższego! — Wdzięczność londyńskiej Polonii będzie Ci towarzyszyć, a miła pamięć Twoja nie zaginie pośród nas nigdy! *Ad multos annos!*

***

W tymże dniu zebrali się tutejsi parafianie na posiedzenie parafialne, gdzie omawiano różne sprawy dotyczące całej londyńskiej Kolonii polskiej. Przedłożono sprawozdanie z dłuższego czasu, wyjaśniając i łagodząc niektóre rzeczy, mogące stać się przeszkodą w dalszym rozwoju naszej Misyi. Przemawiali w tym celu obaj tutejsi polscy duszpasterze i kilku starszych parafian. Misya nasza znajduje się obecnie na wcale niezłej drodze i przy pomocy Bożej i wspólnej wszystkich zgodzie i pracy ufamy, że i ona wypełni należycie swoje zadanie.

OŚWIĘCIM. — Śliczny maj przeminął. Słonko z dnia na dzień goręcej przyświecało i coraz bujniej rozwijało uśpione życie natury; z dniem każdym przybywało drzewom młodziutkich liści; błonia również zasłane zostały zielonym kobiercem, przeplatanym barwnymi kwiatkami; uprawne pola falują już teraz swą zbożną piersią, rodząc w sercu rozradowanego rolnika nadzieję bogatych plonów; gaje i lasy rozbrzmiewają coraz donośniejszym śpiewem skrzydlatych swych mieszkańców przez dzień a wieczorami

zachwyca nas przeciągłe łkanie słowicze; wszystko — cała przyroda obudziła się w tym miesiącu do ponownego życia, jakby za dotknięciem różdżki jakiegoś dobrotliwego czarodzieja! Wszędzie rozbrzmiewają śpiewy, słychać huczne odgłosy weselnych mazurków i krakowiaków lub rzewne i smętne jęki fujarki młodego pastuszka, który pod wierzbiną siedząc, troskliwe dogląda pasących się krówek.

Jakoś raźniej krew nam w żyłach krąży; czujemy jakąś nieprzezwyciężoną chęć cieszenia się, śpiewania, chwalenia Tego, co życiem nas obdarza.

W Zakładzie oświęcimskim tosamo się dzieje i tutaj jakby nadmiar życia panuje. Ale tutaj ta ochocza wesołość zaraz na początku miesiąca została pokierowaną na właściwe tory, ponieważ ostatniego kwietnia, X. Dyrektor, przemawiając na zwykłem „słówku wieczornem," powiedział chłopcom: „Jutro rozpoczynamy maj, ten piękny miesiąc poświęcony czci Najśw. P. Maryi; niechże tedy każdy z nas stara się w tym miesiącu uczcić tę niebieską naszą Wspomożycielkę życiem czystem, naśladując, ile sił nam starczy, Jej wzniosłe cnoty."

Chłopcy, to materyał łatwo-palny! Nietrudno więc wyobrazić sobie, że słowa X. Dyrektora padły na urodzajną glebę..... Zaraz nazajutrz wczas rano o 5-tej zabrzmiały harmonijne dźwięki trąb tam z pod stóp Zbawiciela świata, który góruje na wieżycy zakładowej. Dźwięki te, to same śliczne melodye pieśni na cześć Bogarodzicy. Chłopcy zaś, którzy właśnie o tej godzinie wstają z nocnego odpoczynku, wtórowali swem sercem tym metalicznym pieniom, które w porannej, żadnym stukiem niezmąconej ciszy rozlegały się ponad Zakładem, płynęły nad Oświęcimem, przelatywały nad Sołą i pograniczną Wisłą a ginęły hen — hen w poblizkich siołach Górnego Śląska.....

I tak co rana powtarzały się i ku niebu, do tronu Pani naszej wzlatywały te rzewne melodye polskich naszych piosenek na cześć Przeczystej Panny. — Z dniem każdym potęgowały się one przez cały miesiąc i były jakby pojedynczymi akordami tego potężnego chorału, który z całą swą mocą miał potem zabrzmieć w samąż uroczystość Wspomożycielki Wiernych, obchodzoną w Zakładzie w niedzielę po właściwem święcie.

Chłopcy przez cały miesiąc skrzętnie przygotowywali się do tejże uroczystości, starając się wypełniać codziennie „wiązankę duchowną," poleconą im każdego wieczoru przez X. Dyrektora lub innych przełożonych. Często, osobliwie wieczorami, rozlegały się po Zakładzie nabożne pieśni, które z odkrytemi głowami odśpiewywali chłopcy przed oświetloną statuą Wspomożycielki Wiernych.

Aż wreszcie nadszedł dzień samejże uroczystości. — Kościół już wieńcami, zielenią i kwiatami przyozdobiony; z wieżycy zakładowej łopocą olbrzymie chorągwie a główny kurytarz zakładowy również barwnie chrągiewkami udekorowany.

Ale — czy dopisze nam pogoda!? Nikt z nas o tem nie wątpił! W samej rzeczy brzask niedzielny dnia 29-go maja zajaśniał słonecznym blaskiem; nieba lazur błękitem swym uśmiechał się ochoczo ku matce — ziemi! W czystem powietrzu jakiś poważny panuje urok — wszystko tchnie uroczystym nastrojem.

Chłopcy w odświętnych swoich mundurkach, ze skupieniem wysłuchali wspólnej Mszy św., wszyscy przystąpili do ołtarza, by przyjąć do serca swojego Chleb Anielski a razem z nimi połączyła się w tym świętym akcie bardzo liczna rzesza wiernych. Również podczas następnych Mszy św. aż do samego południa bardzo wielu przystąpiło do Sakramentów św.

Po rannej wotywie, zamówionej przez członków Zjednoczenia Zawodowego z Laurahuty, wypowiedział X. Dyrektor naukę do Pomocników Salezyańskich. Wspomniał o naszem sieroctwie,spowodowanem śmiercią nieodżałowanej pamięci X. Michała Ruy, które atoli jest nam o tyle znośniejsze, że żywimy niezachwianą nadzieję, iż ten, który z X. Bosko żył, cierpiał i pracował na ziemi, teraz z nim razem w niebie żyje i cieszy się szczęściem wiekuistem. Wskazał na rozwój Zgromadzenia za rządów X. Ruy, który przypisać należy szczególnej opiece Najśw. M. P. Wspomożycielki, w której zmarły, idąc śladem swego Mistrza i Założyciela Zgromadzenia, pokładał wszystką swoją nadzieję. Wreszcie w jego imieniu dziękował Pomocnikom za ich dobroczynność i prosił o dalszą pomoc dla dzieł salezyańskich wogóle a dla Zakładu oświęcimskiego w szczególności.

Sumę wotywną, na intencyę maszynistów z Załęża celebrował przew. X. Łabędź z Oświęcimia a kazanie w czasie sumy wygłosił X. dr. Hlond, dyrektor Zakładu Salezyańskiego we Wiedniu. Kaznodzieja ze zwykłą sobie werwą, na podstawe dziejów wykazał, jako Marya istotnie zasługuje na tytuł Wspomożycielki wiernych, i we wspaniałych obrazach przedstawił Ją jako dzierżącą berło potęgi, otoczoną apostołami i zachęcił gorącemi słowy do zapisywania się pod Jej sztandar, do służby rycerskej w obronie wiary naszej św., do apostolstwa chrześcijańskiego w życiu prywatnem i publicznem.

Schola Cantorum (chór śpiewaków) z towarzeszeniem orkiestry smyczkowej wykonał ku ogólnemu zadowoleniu Mszę *Capocci'ego.*

Po sumie odbyła się procesya z Przenajświętszym Sakramentem, jako w oktawie Bożego

Ciała. Nakoniec udzielono błogosławieństwa Przenajświętszym.

Po nieszporach wyszła na dziedziniec zakładowa orkiestra smyczkowa i wykonała bez zarzutu kilka utworów. Tuż za nią wyruszyli także nasi Sokoli i jak zwykle, dziarskiemi ćwiczeniami zachwycili liczną publiczność, która im też nie szczędziła rzęsistych oklasków. Na nieszczęście ta miła zabawa nie miała trwać długo: przećwiczono obrazy wolne, laskami, lancami i maczugami — chciano się zabierać do ćwieczeń na poręczkach i do piramid wolnych i na poręczkach, gdy nagle niebo się zachmurzyło, powstał silny wiatr, który kłęby kurzu podnosił; stąd koniecznie publiczność przeszła na kurytarz; wiara-sokoli dzielnie jednakże dotrzymali placu wśród zawieruchy i dopiero gdy spadł rzęsisty deszcz, opuścili, na dany znak, boisko, kończąc cały swój program na kurytarzach.

Tak się tedy skończyła ta wielka nasza uroczystość, która z pewnością w sercach wszystkich uczestników zostawi niezatarte ślady porywów miłości ku Tej, która jest Królową naszą. Oby Ona raczyła wejrzeć na nas z nieba! Naród nasz przechodzi obecnie takie koleje, jakich żaden inny naród z pewnością nie przechodził............ Zewsząd otaczają nas wrogi zewnętrzne, ale co gorsza, poczynają się pojawiać pomiędzy nami samymi tacy, którzy usiłują wszczepić pomiędzy lud nasz wierny i całkiem oddany Maryi, jad niewiary i zepsucia, usiłują oderwać ten nasz polski ludek od macierzyńskiego łona Maryi. — Na tych, Panno Najśw., najdobrotliwsze zwróć Swe oczy, pociągnij ich ku Sobie, uczyń, by oni nie mogli zaszkodzić ludowi Twemu. Broń nas od wszelkich wrogów zewnętrznych, ale osobliwie strzeż nas przed wrogami wewnętrznymi! Obyśmy Maryo, Wspomożycielko i Królowo nasza, na wieki Twoimi mogli pozostać wiernymi poddanymi!

RADNA. — Jakoś w tym roku przeliczyliśmy się... Ileż to planów i najśmielszych pomysłów snuło się po głowach dziarskiej młodzi tutejszego ustronia, ileż błogich a rozkosznych chwil każdy z nas obiecywał sobie na letnie miesiące... Przyjedzie — mawiano — najukochańszy nasz Ojciec X. Rua, przyjedzie niechybnie, boć przecież obiecał, bo czekają go tu najoddańsze serca..... Tak, zawita do nas napewno i włoży nam sukienkę — powtarzali z niecierpliwem westchnieniem przyszli nowicyusze — klerycy — ależ powinien stanąć tu wśród nas i umocnić nas i pocieszyć, nowym natchnąć zapałem — dodawali inni. I dobrze nam było z tą myślą, udawaliśmy nawet, że nie wiemy o ciężkiej chorobie drogiego Ojca.

Stało się! Ze łzą w oczach, lecz zarazem z pewną radosną dumą słuchaliśmy codziennie sążnistych sprawozdań turyńskiego *Momento* w żywem tłómaczeniu o przejmujących objawach czci, jaką otaczano śmiertelne szczątki zgasłego Męża Bożego w owe dni smutku i żałoby. Zabrzmiało tedy z naszych piersi korne *Requiem*, a modlitwa ta utuliła i pokrzepiła nas, albowiem nowego zyskaliśmy przed Bożym tronem orędownika.....

— Jeżeli prawdą jest, że modlitwa koi, że podtrzymuje Serca i uidealnia je, uszlachetnia, to nikt chyba lepiej tego nie odczuje, jak wierni czciciele Maryi; im to zawdzięczamy ową dźwignię dusz, jaką jest nabożeństwo majowe i my również, jak oni, niejednokrotnie stwierdzamy na sobie błogie skutki tej świętej i wzniosłej praktyki. Wdzięczność swą żywimy także dla artystów, a osobliwie muzyków, bo ileż to cudnych tonów, z ich natchnienia poczętych, wielbi Panią świata. Żaden atoli utwór nie wstrząśnie tak do głębi duszą Polaka, jak prastara nasza pieśń bojowa, hymn nasz narodowy albo raczej narodowe *Credo*, piękna, rzewna, rycerska, od dziesiątek lat zapomniana, ,,Bogarodzica Dziewica.'' Tem to wiary i nadziei słowem rozbrzmiewała co wieczór ubożuchna nasza kaplica. A silne to słowo, żywe, skuteczne. — Łączy ono serca nietylko szczupłej garstki śpiewających — za jego echem myśl lotem strzały pędzi tam, skąd ono początek wzięło, na owe niwy zarojone przed niedawnem krociami tysięcy, Jasnogórską oblegających Panią. Nic przeto dziwnego, że gdy w wigilię Bożego Ciała, po modlitwach wieczornych, podziwialiśmy zjawiającą się nareszcie w całej swej krasie kometę Halley'a, jakby na komendę, pod świeżem jeszcze wrażeniem opisu uroczystości Jasnogórskich, słyszanego podczas wieczerzy, wyrwało nam się tkliwe: ,,Gwiazdo śliczna wspaniała, Częstochowska Marya,'' i nikło gromkiem echem gdzieś w przestworzach ugwieżdżonych.

Na procesyi Bożego Ciała stanęliśmy gremialnie w parafii, by módz rozkoszować się dowoli skupieniem pobożnego ludu, wzorowym porządkiem i harmonijnym śpiewem chóru parafialnego.

Przy cudnej pogodzie obniesiono Pana Jezusa w monstrancyi na około gruntów całej parafii a przy każdym z czterech ołtarzy po Ewangelii następowały modły o urodzaje, śpiew ślicznych responsoryów łacińskich i błogosławieństwo Przenajświętszym. W ostatnią niedzielę maja odbyła się uroczystość naszej Niebieskiej Wspomożycielki. Od wczesnego ranka napływały tłumy okolicznych wieśniaków i po brzegi wypełniły kaplicę. Na Mszy św. czytanej kilku amatorów — chorzystów śpiewało na 4 głosy piękne pieśni słoweńskie o Matce Boskiej, kalecząc cokolwiek wymowę bratniego języka.....

Wyszedł następnie przybyły z Lublany X. Kovačič, salezyanin i w prostych a serdecznych słowach przedstawiał skupionej rzeszy rozwój dzieła Salezyańskiego w Krainie. Zaznaczył, że gdy przed kilku laty przybyli do Lublany pierwsi współbracia z Turynu, mieli w kieszeni okrągłych sto lir na zagospodarowanie się, a dotychczas, dzięki poparciu Stowarzyszenia Pomocników, włożono już w nowo budujący się Zakład przeszło pół miliona koron.....

I bynajmniej nie najmożniejsi zapisują się w szeregi Pomocników; są to — prawda — po największej części biedne sługi, co swym groszem szerzą dzieła Boże wśród swoich..... Na szczere uznanie zasługuje gorliwość i przychylność dla nas tutejszych Księży Proboszczów — oni to przez rozpowszechnianie wśród ludu „Wiadomości Salezyańskich" organizują coraz liczniejsze kółka Pomocników naszych, a ci chętnie zaprawiają się do pracy społecznej i do własnego przez to udoskonalenia. Uroczysta Suma z wystawieniem Przen. Sakramentu była niejako koroną nabożeństw majowych i święta Wspomożycielki. Oby ta potężna Królowa nasza wspierała i nadal wszystkie prace i zabiegi, jakich ku Jej czci i dla Jej wyłącznych celów podejmują się wszędzie nasi Współbracia i Czcigodni Pomocnicy!

DASZAWA. — Święto Maryi Wspomożycielki. — Wcale nadspodziewanie udała się tegoroczna nasza uroczystość Najśw. Maryi Panny Wspomożenia. Jakby dla podniesienia i tak wielkiego jej uroku, zlały się w nią jeszcze dwie inne i to nie kominkowe uroczystości: niedziela oktawy Bożego Ciała i pierwsza Komunia dzieci naszych Mazurów i Górali.

W sobotę czyli w wigilię tego święta wszyscy wychowankowie (w liczbie 45) zajęli się na seryo przygotowaniami. Jedni coś niby dekoratorzy stroili wnętrze kościółka, drudzy znosili, ba zwozili zielone gałęzie i choiny do majenia, inni fabrykowali czyli poprostu lepili kolorowe latarki z papieru mające zabawić nas przyniesioną z Włoch illuminacyą. Pogoda wszelako psotnica wróżyła nam przebieg obchodu nie koniecznie pomyślny, gdyż niebo nasrożyło się grubemi chmurami i zaczął padać deszcz gęsty. Ale — albo co? — czyliśmy to z cukru lub pszenicznej mączki? bez niczego prowadzimy dalej rozpoczęte przygotowania, no i po całodziennej, gorączkowej pracy, której owocem było ustawienie niebosiężnych słupów łopocących olbrzymiemi chorągwiami o barwach narodowych, tudzież ukonstruowanie wielkich rozmiarów figur geometrycznych z drzewa i drutu, według których miano porozwieszać latarki illuminacyjne —



Najprzew. X. biskup Nagl, sufragan z prawem następstwa X. Kardynała-Arcybiskupa wiedeńskiego.

ujrzeliśmy niejako w nagrodę za nasze fatygi pięknie uśmiechający się do naszej fantazyi błękit wypogodzonego nieba.

W sam dzień uroczystości pogoda była prześliczna. Pokończono jeszcze niektóre dodatkowe dekoracye i uzupełnienia, tak że przed sumą wszystko znajdowało się w ładzie i porządku. Solenną sumę celebrował przewiel. X. Kanonik i Dziekan ze Stryja. Chór „Synów Maryi" wykonał wcale nie najgorzej — tak mówili inni — trzygłosową Mszę X. Chłondowskiego, kompo-

zytora — salezyanina oraz kilka okolicznościowych motetów głośnych muzyków pod batutą naszego Księdza *maestro*.

Panegiryk *infra Missam* wygłosił nasz przewiel. X. Dyrektor z właściwym sobie zapałem i konsekwencyą, wykazując dowodnie szeregiem dobranych przykładów, jak słusznie przysługuje Maryi zaszczytny tytuł: Wspomożenie Wiernych. Nastrój panował podniosły.

Po nieszporach można było zauważyć nadciągającą coraz tłumniej ludność polskiej i ruskiej narodowości na dziedziniec kościelny..... Zaciekawiły ją dekoracye i lampiony, zapowiadające coś niepowszedniego w tej zacisznej wiosce. Za nastaniem zmroku rozpoczęła się illuminacya. Mnóstwo ciekawych widzów zapełniło każdy nieledwie kąt placu, czyniącego w tej chwili wrażenie jakiejś wspaniałej świątyni, której sklepieniem — gwiaździste niebo; ścianami — różnobarwne tęcze kolorowych latarek, podobnych do niezwykłej wielkości rubinów, szmaragdów, szafirów, ametystów; słowem coś działającego operowo na wyobraźnię..... Zaczęły się śpiewy naszych chórzystów, którzy podzieleni na kilka grup wykonywali z werwą i entuzyazmem rozmaite, przepiękne, głosowe pieśni, hymny, kantaty — bo to przecież dla niepokalanej Wspomożycielki, dla Monarchini śpiewali. Chwytającym za serce melodyom rozpalonej młodzi wtórował silny huk moździerzy.

Wszyscy cieszyli się, unosili niezwyczajnie, lecz najszczęśliwszym, najradośniejszym stał się ten dzień dla grona tutejszej dziatwy, która w to święto właśnie po raz pierwszy przyjęła Boga do swego serca. Po Komunii św. zaproszono ją na śniadańko, a wielki jej przyjaciel X. Dziekan ze Stryja zwrócił się do niej z paru słowami serdecznej otuchy i zachęty i obdarzył każdego jakąś pamiąteczką. Bawiła się promienna szczęściem i weselem przez cały ten dzień łaski i powabu i dopiero późno wieczorem, kiedy światła poczęły gasnąć, a sen dopominał się o swoje prawa, porozchodziła się razem z rodzinami i znajomymi do domów.....

Chwile takie... złote znaczą lata-ani zapadają w niepamięć.....





Łaski Najświętszej Maryi Panny

Wspomożenia Wiernych.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Sercu Jezusowemu i Najśw. M. Pannie Wspomożycielce wiernych. W marcu b. r. brat mój zachorował ciężko na płuca i to już po raz drugi. Zmartwiłam się niezmiernie, gdy mię doszła wiadomość o tem, bo brat znajdował się na obczyznie za robotą a oprócz tego spadło na mnie jeszcze wiele innych smutków i dolegliwości. Udałam się przeto do XX. Salezyanów do Oświęcima, aby polecić mego brata ich nabożnym modlitwom, sama też przed ołtarzem Najsłodszego Serca Jezusowego w świątyni Maryi Wspomożycielki przedstawiłam P. Jezusowi moje dolegliwości i przyrzekłam Mu, że jeżeli brat wyzdrowieje, ogłoszę to jako łaskę otrzymaną we Wiadomościach Salezyańskich. Długi czas nie było żadnej wieści o bracie, więc jeszcze raz udałam się z gorącemi modłami do Najświętszego Serca Jezusowego i ot listowy przynosi mi 2 listy, z których się mogłam przekonać, że właśnie wtedy, kiedym brata poleciła modlitwom XX. Salezyanów w Oświęcimiu, polepszyło mu się znacznie; obecnie czuje się zupełnie zdrowym. Pełni zadowolenia spełniamy dziś wspólny obowiązek wdzięczności, dziękując publicznie Najśw. M. Pannie i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za uzyskaną łaskę i składając ofiarę na cele salezyańskie w Oświęcimiu.

Jadwiga i W. Hermytowie z Wielkiego Chełmu.

* * *

Od trzech miesięcy córeczka moja cierpiała na konwulsye. Stan jej był rzeczywiście okropny; napady powtarzały się kilka razy dziennie a wszelkie środki lecznicze okazywały się bezskuteczne.

Wtem wyczytałem we Wiadomościach Salezyańskich o licznych łaskach, jakie Marya Wspomożycielka wyświadcza udającym się do Niej o pomoc; nabrałem tedy i ja otuchy i ufności w pomoc tej niebieskiej Lekarki. Począłem się gorąco modlić do Niej, przyrzekając zarazem,

że jeżeli mi uzdrowi córeczkę, złożę ofiarę dziekczynną na Mszę św. Prośba moja została rzeczywiście wysłuchana, za co niechaj będą nieustanne dzięki tej potężnej Pocieszycielce strapionych.

Kolno (Królestwo).

PIOTR POREMBA.

*
* *

W marcu b. r. mój ojciec staruszek zapadł na ciężka chorobę. Podczas przesilenia, kiedy lekarze wątpili o jego uratowaniu, udałem się z całą ufnością o pomoc do Matki Boskiej Wspomożycielki, przyrzekając, w razie wyzdrowienia ojca, skromną ofiarę dziękczynną i ogłoszenie łaski we Wiadomościach Salezyańskich. Ponieważ prośba moja została wysłuchana, przesyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. ku czci M. B. Wspomożycielki i proszę o umieszczenie niniejszej łaski w Piśmie Salezyańskiem.

Jarosław, w kwietniu 1910.

WŁADYSŁAW SROCZYŃSKI.

*
* *

Przesyłam skromną ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na cześć M. B. Wspomożycielki wiernych za polepszenie w chorobie serca. Jak pisałam w zeszłym roku w maju, byłam bardzo ciężko chorą. Doktorzy znaleźli wadę serca. Nogi miałam spuchnięte, plułam krwią i cierpiałam wiele innych dolegliwości, przywiązanych do sercowej choroby. Widząc, że źle ze mną a mając czworo drobnych dzieci, ogromnie rozpaczałam. Wówczas to przyszła mi myśl ofiarowania się cudownej Matce Boskiej Wspomożycielce w Oświęcimiu. I nie zawiodłam się w mojej ufności — od roku bowiem czuję się już znacznie lepiej, za co składam gorące dzięki Matce Najświętszej Wspomżycielce Wiernych.

Horodyszcze (Królestwo).

N. N.

*
* *

Przed niespełna trzema miesiącami zachorowało mi epidemicznie troje dzieci na straszną chorobę „*meningitis*" (zapalenie mózgu). Lekarz po dwakroć przyzwany nie robił nadziei wyzdrowienia. Wówczas z całą ufnością zwróciłem się z cichą prośbą do Najwyższej Lekarki Przenajświętszej Maryi Panny Wspomożycielki wiernych o wyleczenie naszych dzieci. I Najśw. Matka wysłuchała prośby nasze, gdyż dzieci wszystkie powróciły cudownie niemal do zdrowia. Postanowiłem sobie tedy złożyć skromną ofiarę na cele salezyańskie w Oświęcimiu z prośbą o ogłoszenie niniejszej łaski we Wiadomościach Salezyańskich.

Tyśmieniczany, 26 kwietnia 1910.

LUDWIK ŻURAWSKI,
nauczyciel kierujący.

*
* *

Powodowane uczuciem głębokiej wdzięczności składamy gorące podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Pannie Wspomożeniu wiernych za doznaną łaskę i ratunek w sprawie, którą uważałyśmy już zupełnie za straconą. Wskutek niepomyślnych okoliczności majątek nasz rodzinny *Gzy* w powiecie pułtuskim wystawiony został na licytacyę przez ludzi chcących nas zgubić bezpowrotnie. W rozpaczy naszej udałyśmy się z gorącą modlitwą do Najśw. Matki Wspomżycielki biednych i nieszczęśliwych, błagając o ocalenie jedynego mienia i grobu naszych Rodziców.

Jednocześnie uczyniłyśmy ślub, że jeżeli modlitwa nasza zostanie wysłuchaną, prześlemy r. 25 na misye Salezyańskie i ogłosimy publicznie otrzymaną łaskę. I do licytacyi nie przyszło; w ostatniej bowiem godzinie osoby dobrej woli pokierowały interesami naszego majątku tak pomyślnie, że można było subhastę wstrzymać. Przejęte niewysłowioną radością dotrzymujemy obietnicy, przesyłając przyrzeczoną ofiarę na « *Dzieła X. Bosko* » i prosimy o umieszczenie tej łaski we Wiadomościach Salezyańskich.

Warszawa, 15 kwietnia 1910.

AMELIA I OLINA ZIELIŃSKIE.

*
* *

Podobało się P. Bogu ciężkim nawiedzić mnie krzyżykiem, bo oto 3 marca uległem atakowi apopleksyi, która mi poraziła lewą rękę i nogę. Życie moje wisiało na włosku. Zawezwany kapłan przybył niezwłocznie w nocy, aby mię zaopatrzyć na drogę wieczności; otaczający łoże moje byli pewni, że lada chwila wyzionę ducha już nawet podali mi do skostniałej ręki gromnicę i polecali opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. Wielebni XX. Salezyanie ze swoimi wychowankami i życzliwi parafianie moi modlili się w mojej intencyi, odprawiając

nowennę ku czci Maryi Wspomożenia Wiernych. Rychło pokazał się skutek naszych modłów: Odzyskałem przytomność i władzę w porażonych członkach, krótko potem, 19 marca, w dniu św. Józefa, odprawiłem Mszę św., a od świąt wielkanocnych mogę już regularnie odprawiać. Otóż za to iście cudowne uzdrowienie, które przypisuję Najsłodszemu Sercu Jezusowemi i Maryi Wspomożycielce Wiernych oraz za wiele, bardzo wiele łask Bożych, mnie nędznemu wyświadczonych, składam jak najpokorniejsze podziękowanie, wyrażając gorące pragnienie, aby cześć Najświętszego Serca i Maryi Wspomożycielki wzrastała z dniem każdym i rozpowszechniała się w sercach ludu po całym świecie.

Woźniki, 7 kwietnia 1910.

X. P. Grębosz.

***

W roku bieżącym zachorował nam ciężko nasz synek na zapalenie i na wyczerpanie sił, tak żeśmy sądzili niepodobieństwem, by dziecko mogło się z tak ciężkiej choroby wyleczyć. W naszem zmartwieniu udaliśmy się do Boskiej Wspomożycielki chrześcijan, prosząc Ją o uzdrowienie chłopczyka i obiecując, że w razie otrzymania łaski ogłosimy ją we Wiadomościach Salezyańskich. Dzisiaj z radością możemy spełnić uczynioną obietnicę, gdyż synek niebawem wrócił do zupełnego zdrowia.

Oby wszyscy uciekali się w swoich potrzebach do Tej Opiekunki strapionych i Lekarki niebieskiej, bo Ona z pewnością wysłucha i pocieszy każdego. O Maryo, Wspomożenie Wiernych, nie opuszczaj nas!

Łysakowo (Królestwo).

Stanisław i Michalina Jasieńscy.

***

W zeszłym roku podupadłam do tego stopnia na siłach, żem całe lato niewiele mogła pracować. Często udawałam się do lekarzy, ale środki lecznicze były bezskuteczne. Wtem wyczytałam we Wiadomościach Salezyańskich, że tyle osób zostaje za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki uzdrowionych, więc tej niebieskiej Wspomożycielce i ja się poleciłam przyrzekając, jeżeli zostanę wysłuchaną, przesłać ofiarę na cele salezyańskie. I o cudo! zaraz po pierwszej odprawionej nowennie do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych uczułam się zdrowszą i po kilku odprawionych nowennach jestem teraz zdrową i mogę się oddawać moim pracom. Wywięzując się z przyrzeczenia składam 4 k. ofiary wraz z gorącą podzięką Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych i oddaję się dalszej Jej opiece.

Żywiec, 8-4-10.

Franciszka Gauk.

***

Gdy brat mój zachorował śmiertelnie i lekarze nie robili już żadnej nadziei wyzdrowienia, gdyż zawikłania wtrącały go z jednej choroby do drugiej, udałam się do Salezyan z prośbą o odprawienie nowenny do Najśw. M. P. Wspomożenia wiernych, wraz z dziatwą znajdującą się w Zakładzie. I stał się prawdziwy cud: zaraz po odprawieniu pierwszej nowenny brat począł wstawać z łóżka i pomimo czteromiesięcznej choroby mógł zaraz nanowo podjąć nauki, tak że nie stracił roku szkolnego i przy egzaminach przeszedł do wyższej klasy. Nie mam słów do opisania wdzięczności i uwielbienia mego dla Najśw. Panienki naszej Wspomożycielki w utrapieniach.

Stanków, 9-4-10.

Eugenia Petrynówna.

***

Z głębi serca składam gorące podziękowanie Najśw. M. P. Wspomożycielce za odzyskane zdrowie. Będąc bardzo cierpiący na nogi, gdym już prawie utracił był nadzieję, czy jeszcze kiedy będę mógł chodzić po świecie bożym, gdyż wszelka pomoc lekarska okazywała się bezskuteczną, zwróciłem się na ostatku do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy o uleczenie z mej choroby i (niewymawiając) odprawiłem nowennę i oddałem się Jej opiece. Doznawszy rzeczywiście wielkiej ulgi w mojem cierpieniu, zanoszę publiczne dzięki za tę i za inne łaski otrzymane od tej najlepszej Wspomożycielki niebieskiej i polecam wszystkim cierpiącym uciekać się pod Jej cudowną opiekę.

Myślenice, 1-4-10.

Stefan Tęczyński.

***

Proszę o umieszczenie w Wiadomościach Salezyańskich, że nasza Najśliczniejsza Panna Marya, Wspomożenie Wiernych, raczyła wejrzeć na mnie biedną matkę i udzielić mi swej opieki. Ze łzami w oczach, nie wiedząc jakich słów dobrać na wyrażenie mojej wdzięczności, składam tej Matuchnie Niebieskiej najpokorniejsze dzięki za pociechy, których od Niej doznałam

w mych strapieniach. Moja córeczka, bawiąc się raz pod furtą ogrodową niedobrze zawieszoną na zawijasach, została przez nią przywalona i ciężko pokaleczona. Nieszczęście mogło się było stać o wiele gorsze, bo między innemi, sterczące gwoździe zraniły dziecko po twarzy i tylko Matce Boskiej zawdzięczamy, że oczy zostały nieuszkodzone. Inną razą tasama córeczka spadła z góry i dzięki opiece M. Boskiej i tym razem ocalała. Inny znowu synek mój dwuletni wpadł do wody i znajdował się w niebezpieczeństwie śmierci, bo długi czas niebyło go widać; dopiero gdym w rozpaczy wezwała pomocy i miłosierdzia Najsłodszego Serca Jezusowego, zobaczyli ludzie rąbek sukienki dziecka i skoczywszy wydostali je z wody. Za te i wiele innych łask składam serdeczne podziękowanie i przesyłam ofiarę dziękczynną.

Gołaczowy, 6-5-10.

TERESA FILIPEK.

***

Przez pięć tygodni leżałam ciężko chora na różę oraz groziło mi oślepienie, bo przez kilka dni rzeczywiście już nie widziałam. Gdy pomoc lekarska i pielęgnowania okazały się bezskuteczne, pełna ufności zwróciłam się do Majśw. M. P. Wspomożenia wiernych, obiecując, że w razie wyzdrowienia odprawię nowennę i prześlę na Mszę św. Dziś uzdrowiona składam dzięki N. M. P. za wysłuchanie mej prośby.

N. N.

KAROLINA GROCH.

***

Najpokorniejsze składam podziękowania Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. Pannie Wspomożycielce Wiernych za pomoc udzieloną siostrze mojej w czasie jej słabości. Bóg Wszechmogący za przyczyną Matki Najśw. Wspomożycielki wiernych sprawił, że siostra moja przebyła szczęśliwie słabość, do której przyłączyły się inne jeszcze niebezpieczne choroby. Wywięzując się z danego przyrzeczenia, dziękuję gorąco za doznaną łaskę i proszę o dalszą nad nami opiekę. Cześć, chwała i uwielbienie niechaj Jej będą po wszystkie czasy!

Ławoczne, 10-4-10.

MARYA POTASZNIKOWA.

***

Składamy dzięki Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych za doznane łaski: bo prosząc Ją o ustalenie naszego bytu a później o zdrowie naszych dziatek zostaliśmy wysłuchani; dlatego dotrzymując danej obietnicy, podajemy to do publicznej wiadomości dla większej chwały Maryi, przesyłając zarazem ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na uproszenie dalszej opieki Najśw. Wspomożycielki.

Peczara (na Podolu).

KAZIMIERZOWIE KRASICCY.

***

Anna Wójtowicz z Wisznic (Kr. Polskie) zapadła była ciężko na zdrowiu tak, że wkrótce słabość jej nietylko stała się niebezpieczną, ale prawie bez nadziei uleczenia.

Poleciłem przeto chorą Niebieskiej Lekarce przez wspólne modlitwy naszego kolegium.

Wspomożycielka Wiernych nie omieszkała nas wysłuchać, bo zanim nowenna miała się ku końcowi, chorej znacznie się polepszyło; a dziś już koi się nadzieją, że niezadługo powróci do zupełnego zdrowia.

Za co składam serdeczne dzięki N. M. P. Wspomożycielce Wiernych.

Iwrea, 10 kwietnia 1910 r.

Kl. S. M.

***

Siostra moja była ciężko chorą po porodzie. Przez 3 miesiące leżała w łóżku. Lekarze miejscowi i pozamiejscowi, których sprowadzałem do łóżka chorej, stracili zupełnie nadzieję, aby mogła podźwignąć się z choroby. W tej krytycznej chwili udałem się z wielką wiarą i ufnością do N. Panny Maryi Nieustającej Pomocy z prośba o pomoc. Odmówiłem na Jej cześć nowennę, przystąpiłem do Spowiedzi i Komunii św. i doznałem cudu. Bo oto siostra moja po trzech dniach wstała z łóżka zupełnie zdrowa!

W kilka miesięcy później synek mój, zaledwie ujrzał światło dzienne, dostał strasznych konwulsyi. Lekarz, którego sprowadziłem, mimo najusilniejszych starań nie przyniósł dziecku żadnej ulgi ni pomocy. Ja patrząc na tak straszną mękę dziecka, udałem się znów z całą ufnością do najlepszej Lekarki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. I nie zawiodłem się w mej wierze. Bo już w trzecim dniu odprawiania nowenny raczyła ta Matka najsłodsza przyjść mi z pomocą. Dziecko bowiem moje zaledwie żywe, w cudowny zaiście sposób uzdrowione zostało.

Za tak wielkie łaski otrzymane od Matki Boskiej N. Pomocy, składam Jej codziennie i

w tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie i zapewnienie, że na zawsze pozostanę Jej niezmiennym czcicielem.

Borysław (Galicya).

JAN JAREMKO.

***

Z sercem przepełnionem wdzięcznością śpieszę publicznie podziękować naszej niebieskiej Wspomożycielce za łaski mi udzielone. Przechodziłam wielkie kłopoty i zmartwienia, przytem wnuczka zachorowała prawie beznadziejnie. Nie znajdując innej pociechy w tych ciężkich i smutnych chwilach, z całą ufnością udałam się do Najsł. Serca Jezusowego i Matki naszej Pocieszycielki, prosząc gorąco o pomoc i przyrzekając zarazem, jeżeli pocieszoną zostanę, ogłosić łaskę we Wiadomościach Salezyańskich. I Matka Cudowna rzeczywiście mnie pocieszyła: dziecina odzyskała zdrowie, a sprawy zawikłane wzięły dobry obrót. Wywięzuję się tedy z danego przerzeczenia i przesyłam małą ofiarę na cele salezyańskie.

Poznań, 5, 3, 10.

ANTONINA W.

Cześć i chwała Najsłodszym Sercom Jezusa i Maryi!

Pragnę złożyć we Wiadomościach Salezyańskich publicznie najserdeczniejsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu P. Jezusa i Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce Wiernych za wiele i różnych łask doznanych w ciągu mego życia, a szczególnie za łaskę wygrania procesu. Proces ten trwał przez długie lata: przegrywałem go w niższych instancyach. Jedna jeszcze i ostatnia błysnęła dla mnie nadzieja, gdy proces ten przeniesiono do wyższej instancyi do Wrocławia. Obawiając się bardzo, żeby i tą razą nie wypadł źle, udałem się w tej wielkiej trosce o pomoc do Najsłod. Serca P. Jezusa i do Maryi Wspomożycielki ślubując, iż jeśli ten proces szczęśliwy weźmie i pomyślny obrót, poślę ofiarę dziekczynną i ogłoszę tę łaskę we « Wiadomościach Salezyańskich ». Moja prośba została wysłuchana. Z wdzięcznością przeto posyłam 8 m. na cele Salezyańskie w Oświęcimiu, prosząc o dalsze błogosławieństwo w mem życiu.

Świętochłowice, 24-3-10.

JARZOMBEK Z RODZINĄ.

***

Wywiązując się z uczynionej obietnicy, przesyłamy 5 koron na Mszę św. dziękczynną, wyrażając najgłębsze podziękowanie Niepokalanej Wspomożycielce Wiernych za pomoc udzieloną nam w różnych okolicznościach życia, a mianowicie za powtórne otrzymanie posady nauczycielskiej, za pomyślny wynik egzaminów mojego męża, za szczęśliwy przebieg chorób, prosząc równocześnie o zdrowie dla całej rodziny i inne nowe łaski, ażeby Najśw. Panna Marya okrywała nas nadal płaszczem Swej świętej opieki, gdyż Jej tylko zawdzięczamy obecne szczęście naszej rodziny.

J. M. ROJKOWIE.

***

Składamy jak najserdeczniejsze dzięki Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najśw. Matce Bożej, Wspomożeniu Wiernych za użyczoną nam łaskę. Sześcioro dzieci umarło nam krótko po chrzcie świętym. Gdy nas nieba obdarzyły siódmem, udaliśmy się z gorącą prośbą do najlepszej naszej Pani niebieskiej i poprosiliśmy XX. Salezyanów o nowennę, obiecując w razie otrzymania tej łaski, ogłosić ją we « Wiadomościach Salezyańskich » i złożyć ofiarę na Mszę św. dziękczynną. Wysłuchał Pan Jezus prósby naszej i pozostawił nam córeczkę przy życiu. Obecnie weszła już w drugi rok życia i cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Stosownie do danego przyrzeczenia przesyłamy 8 m. na odprawienie Mszy św. dziękczynnej i na uproszenie od Najśw. Wspomożycielki dalszej opieki nad naszą rodziną.

D. Radowiska, dnia 14-1-10.

ŁUKASZ I APOLONIA GRYCZKOWSCY.

***

Śpieszę donieść, że za przyczyną Najświętszej Pani i Królowej naszej i Waszych modłów, Czcigodni Ojcowie, Proboszcz nasz zdrów jest i pracuje dla chwały Bożej.

Nie umiem opisać tej radości mojej, bo patrząc na wynędzniałe oblicze Ojca dusz naszych, nie wiedziałam co czynić, jak się modlić aż jakby Anioł podszepnął mi Oświęcim: w Oświęcimiu Marya Najświętsza tyle rozdziela łask pomiędzy swe dzieci .... A więc cześć i chwała niech będzie Najśw. Maryi Wspomożycielce Wiernych, cześć i chwała Królowej naszej za otrzymaną łaskę dla sługi Bożego!

Pawłowice, dnia 12-3-10.

KLEMENTYNA RADZIMOWSKA.

***

Jan i Feliksa Krakowiczowie z Dnienki (Król.

Polskie) przepraszają najmocniej Najśw. Pannę, że tak długo zwlekali z publicznem podziękowaniem za odebraną od Niej łaskę w pewnej bardzo powikłanej sprawie po śmierci matki.

Agnieszka Wala z *Wielunia* składa najgorętsze podziękowanie Najłaskawszej Wspomożycielce Wiernych i Najsłod. Sercu Jezusowemu za uzdrowienie męża z ciężkiego potłuczenia piersi.

Marya Lontzek z *Brzezin* wywiązując się z danego przyrzeczenia, daje publiczny wyraz najgłębszej wdzięczności Najsłod. Sercu P. Jezusa i Najśw. Maryi Wspomożeniu Wiernych za odzyskanie zdrowia, polecając dalszej, łaskawej Ich opiece całą swoją rodzinę.

Rodzina *Jaroszów* z *Huciska* składa dzięki Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych za uleczenie ich chłopca Józia z ciężkiej choroby.

A. S. z *Midolsawa* składa wdzięcznem sercem podziękowanie Najśw. Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernych za cudowne wrócenie przytomności ciężko choremu mężowi — i użyczenie łaski do wyspowiadania się.

Marya Antonina Krajewska z *Drohobycza* posyła 5 koron na odprawienie Mszy św. do Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych za liczne odebrane łaski i na uproszenie jeszcze nowych.

M. W. z *Ciężkowic* dziękuje za uwolnienie od ciężkiej i długoletniej dolegliwości.

Julianna Bonkeusz z *Sodowa* za wyleczenie z niebezpiecznego bólu głowy.

M. Woelk po raz drugi wyraża N. M. P. Wspomożeniu wiernych najgorętszą podziękę za uzdrowienie od śmiertelnej choroby.

Barbara Zalewska za wysłuchanie prośby w pewnej bardzo trudnej sprawie.

Julianna Kucia składa ofiarę na podziękowanie za wyratowanie od śmierci.

Iza Baranowicz dziękuje za doznane łaski.

Franciszek Łukasik za wybawienie z nieszczęść i kłopotów.

Honorata Persa za łaskę i pomoc w pewnej ważnej sprawie.

E. Dobrzańska za pociechę w smutku i utrapieniu.

Piotr H. za pomoc przy składaniu egzaminu dojrzałości.

Marya Najgrakowska za różne łaski.

Władysław Pollak za wyzdrowienie z ciężkich boleści.

Leokadya Szopińska za uzdrowienie z cierpień i całkowite przywrócenie zdrowia.

W. D. z *Z.* za pomoc przy składaniu egzaminu.

Tekla Przyszłowska za doznaną opiekę w najróżniejszych okolicznościach życia.

Wojciechowski Edmund składa publiczne podziękowanie N. M. Wspom. Wiernych za ratunek żony w niebezpiecznej chorobie.

Jan Faly (Vites-vages, Węgry), składa najpokorniejsze dzięki N. Sercu Jezusa i Najśw. Maryi Wspom. W. za cudowne wyzdrowienie syna Jana.

* * *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Górny Śląsk: Jerzy Prudel, *Tuża mała;* Edward Leśnik, *Zawodzie;* Jakób Gwóźdź, *Sośnica;* Antoni Jadasz, *Katowice;* Anna Kania, *Bismarkhuta;* Alexander Żyzik, *Zawadzki;* Andrzej Wieczorek, *Radzionków;* Michał Słomiński, *Berlin.*

Galicya: Zofia Kossorowicz, nauczycielka, *Dobromil;* Lancewicz Bronisław, *Nowy Sącz;* Rozakiewiczowa Marya, *Żurawna;* Ks. Jan Skwarczyński, proboszcz, *Mogilany;* Marya Maryniak, *Polten;* Andrzej Skalski, *Rychwałd;* Zofia Urbanowa, *Komarno;* K. Grodecka, *Kraków;* A. Dorożyńska, *Lwów;* Rupniewska Kazimiera, *Żbiki;* E. Zbudowska, *Chocimierz;* Katarzyna Chmielecka, *Sieniawa;* Jan Duźniak, *Poręba Wielka;* Olga Szczurko, *Świdnica;* K. J., *Jordanów;* F. Młynarski, *Dąbrowica.*

Wielkie Księstwo Poznańskie: *Eleonora* Jasińska, *Poznań;* Bronisława Niemier, *Bnin;* M. Pawlikowski, *Wilanowo;* Marya Czerwińska, *Oberniki;* Stanisław Boguszewski, *Oczeretna;* H. Podlewska, *Koszmin;* Maryanna Gromadzińska, *Obornik;* W. Ciążyńska, *Pleszów;*

Rumunia: *Rozalia Trocka, Paltinis;* Emilia Kolman, *Niegoleszti.*

Królestwo Polskie: *Marya* Szymunek *Ząbkowice* za wyzdrowienie córki.

Litwa: Jadwiga Ossędowsko, *Krasław;* Mateusz Naruszys, *Mikiece.*



Wiadomości Potoczne.

CARTAGO (Ameryka Środkowa) — Wyjmujemy z listu X. Wróbla dyrektora Domu Salez. w Cartago następującą wiadomość. „W tych dniach krótko przed moim powrotem z podróży, nawiedziło nasze okolice straszne trzęsienie ziemi. Jest wiele domów zrujnowanych, wiele rodzin bez dachu i chleba. Nasz dom w porównaniu do innych nie poniósł wielkiej szkody. Wstrząśnienia zaczęły się w nocy z 12 na 13 kwietnia i powtarzały się co pięć minut przez całe dwie następne doby. Dwa z nich były tak gwałtowne, że ludzie myśleli, iż już nastąpi koniec świata. Płacz, krzyk, modlitwy, suplikacye wznosiły się wniebogłosy. Pewien Włoch, co widział ostatnie trzęsienie, które zniszczyło Messynę, twierdził, iż trzęsienie w Cartago gwałtownością swoją dorównało tamtemu. Prośmy Boga, żeby odwrócił od nas dalsze klęski, bo opowiadają, że wkrótce ma się zatopić cała prowincya."

Owe przeczucia złowrogie niestety spełniły się. Krótko po otrzymaniu tego listu, telegramy przyniosły wiadomość, że ponowne wstrząśnienia nawiedziły całą rzczpltę Kostarikę, a tym razem ciężko dotknęły i naszych współbraci. Trzech z nich zostało wraz z czterma wychowankami na śmierć zabitych, a kilku ciężko zranionych. Oczekujemy dalszych szczegółowych wiadomości.

MARINA DI BOVA (Calabrya). — Seminaryum w Bova dotkliwie uszkodzone trzęsieniem ziemi w r. 1908, otrzymało od Ojca św. wspaniały pawilon, długi 43 a szeroki 6 metrów, którego poświęcenie odbyło się 14 maja przy współudziale najprzew. X. biskupa Pugliatti'ego, monsignora Cottafavi, Delegata papieskiego i jego sekretarza X. prof. Zumbo, hr. Zileri i licznych mieszczan i gości z całej dyecezyi.

Mowy wygłoszone przy tej okoliczności były jednym hymnem pochwalnym i dziękczynnym na cześć Ojca św.

RZYM. — W Zakładzie Sióstr Maryi Wspomożycielki odprawiły się rekolekcye dla panien nauczycielek, przy bardzo licznym udziale młodych wychowawczyń dzieci ludu. Trwały od 21 do 23 marca i były pięknem przygotowaniem do świąt i do Komunii wielkanocnej.

Na zakończenie udały się wszystkie uczestniczki na posłuchanie do Ojca św., który jak zwykle przemówił do zacnych nauczycielek z iscie ojcowską miłością.

„Cieszy mnie to bardzo — tak mówił — i winszuję wam, żeście z tak szczerym zapałem odprawiły rekolekcye, a ponieważ wykształceniem waszem pokierowałyście się do pracy wychowawczej, baczcie, by celem waszych usiłowań, pracy waszej była święta bojaźń Boża. Wtenczas to w każdej, bodaj najburzliwszej okoliczności życia, nie braknie wam pociech niebieskich. Dziękuję dobrym Siostrom Maryi Wspomożycielki za ich usiłowania, by was pokierować na drogę cnoty i pobożności i życzę wam z całego serca, by P. Bóg zawsze błogosławił waszym rodzinom, drogim wam osobom oraz waszym egzaminom, do których się gotujecie.

I ręka sędziwego Starca i najlepszego Ojca podniosła się do błogosławieństwa.

WIEDEŃ. — Dzieło Salezyańskie rozwija się pomyślnie w stolicy monarchii austro-wegierskiej. J. E. X. kardynał Grusza w dowód zaufania powierzył jednemu z naszych współbraci kierownictwo nad stowarzyszeniem młodzieży rękodzielniczej, a rząd dekretem 22 marca b. r. zezwolił na inauguracyę nowego zakładu pięknego budynku, wzniesionego według wszystkich wymagań hygieny.

Nowy zakład został już zaszczycony wizytą Nuncyusza apostolskiego monsignora Granito di Belmonte, który 7-go kwietnia raczył osobiście złożyć tamtejszym naszym współbraciom wizytę

kondolencyjną z powodu śmierci X. Ruy. Przybył także do Zakładu krótko po swoim przyjeździe do stolicy najprzew. X. biskup Nagl, sufragan z prawem następstwa najprzew. X. Kardynała Arcybiskupa. Życzliwość tego nowego Dostojnika Koscioła dla Salezyan jest ogółowi naszych czytelników znaną jeszcze z czasów jego pasterzowania w Tryeście.

CORDOBA. (Argentyna). — 28-go listopada odbył się w obecności najprzew. X. Biskupa i licznego kleru i obywatelstwa miejskiego popis katechizmowy, który zwykliśmy urządzać corocznie, a w tem roku miał cechę hołdu dla encykliki papieskiej „*Acerbo nimis.*"

Posiedzenie zagaił X. Dyrektor, zapowiadając blizkie założenie wyższej szkoły religii dla uczni szkół normalnych.

Nastąpiły popisy, które miały wynik znakomity; zapaśnicy przedłożyli poprzednio swoje wypracowania piśmienne, z których można było poznać gruntowne i rozległe wykształcenie chłopców w dziedzinie religii.



OBRAZKI Z ŻYCIA

ŚWIĄTOBLIWEJ

MAŁGORZATY BOSKO

MATKI

Wielebnego JANA BOSKO

założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ KS. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ I.

Przyjście na świat, młodość i charakter Małgorzaty.

W chwili, gdy nad Kościołem Katolickim zawisło czarne widmo rewolucyi i oko ludzkie nie mogło nigdzie dojrzeć promienia nadziei, oko Boże spoglądało na niezliczone dusze ludziom nieznane, które swojemi modlitwami i swojem życiem prawdziwie chrześcijańskiem miały się przyczynić do Jego tryumfów nad bezbożnością. Były to matki katolickie, które wkładając w serca swych dzieci nasienie świętobliwości, czyniły je godnemi posłannictwa, które im P. Bóg w przyszłości gotował. Czytajcie Żywoty Świętych a znajdziecie potwierdzenie tej prawdy, że święte niewiasty wychowały Kościołowi Świętych. A mężów świętych wiek dziewiętnasty liczy tak wiele, jak każdy inny z wieków poprzednich.

Małgorzata urodziła się w Kapriolu, w przysiołku należącym do gminy Asti w Piemoncie, z Melchiora Okieny i Dominiki z Bossonów dnia 1 Kwietnia 1788 r. i tegoż dnia dostąpiła Chrztu świętego. Jej cnotliwi rodzice, stanu włościańskiego byli dosyć zamożni. Ona była trzecią z urodzenia pomiędzy pięciorgiem dzieci, braci i sióstr. Przykłady i przestrogi ojca i matki wraziły w czułe serca tych dzieci takie poczucie własnego obowiązku, iż już w latach gorącej i płochej młodości nic innego nie pragnęły, jak tylko tego, co Bóg chciał.

Małgorzata podzieliła była wszystek swój czas pomiędzy modlitwę i pracę. Kościół, do którego chadzała, aby spełniać swoje obowiązki religijne, jakoto: słuchać Mszy św. i słowa Bożego i uczęszczać do ŚŚ. Sakramentów, był dla niej miejscem rozkoszy i punktem, około którego się jednoczyły wszystkie jej uczucia. Z przyrodzenia była ona obdarzona wielką stanowczością woli, która poparta niezwykłą bystrością rozumu i łaską Bożą, miała jej umożebnić zwycięstwo nad wszystkiemi przeciwnościami bądź co do ciała bądź co do duszy, mogącemi ją spotkać w ciągu jej życia. Jedynie zakon Pański, do którego stosowała każdy swój uczynek, ograniczał jej wolną wolę. Stąd czysta w swojem sumieniu, w swoich uczuciach i myślach. pewna siebie w sądzeniu ludzi i rzeczy, zwinna we wszystkich swoich ruchach, swobodna w mowie, nie wiedziała, co to znaczy wahać się, bać się albo się rumienić. Taką była zawsze i w każdej okoliczności czy małej czy większej wagi.

Ta swoboda była dla jej cnoty lepszą straża przyboczną, albowiem połączona z roztropnością, nie dozwalała jej wykroczyć z drogi prawej. Dosyć często przychodziły do niej w dni świąteczne dziewczęta, jej przyjaciółki, aby ją zaprosić, iżby z niemi poszła na przechadzkę na poblizkie wzgórza i doliny; uznawały bowiem za rzecz słuszną użyć cokolwiek rozrywki po sześciu dniach ciężkiej pracy. Małgorzata atoli nie mogła przenieść na sobie, aby zejść z oczu swoich rodziców, przeto zawsze miała na pogotowiu przyczynę do wymówki od onego zaproszenia. — Słuchajcie, mawiała do swoich towarzyszek, jam już odbyła moją przechadzkę, idąc do kościoła i z powrotem; wszak to droga dosyć spora i nie czuję w sobie sił do ponownej przechadzki. I wszelkie ich usiłowania i prośby nie zdołały nakłonić jej do cofnięcia tego postanowienia. Ona nie znała innej drogi krom tej, która prowadziła do kościoła, dokąd rzeczywiście było dosyć daleko od jej mieszkania.

Jest rzeczą wiadomą, jaki pociag mają dla ludu wiejskiego uroczystości, odbywające się we wioskach sąsiednich i jak łacno młodzież daje się na nie wciągać choćby tylko w roli widzów, osobliwie na tańce, które w podobnych razach wyprawiają się nieraz aż do spóźnionej godziny w nocy. Jaką szkodę wyrządzają cnocie te światowe zwyczaje, trudno wypowiedzieć. Owoż często niektóre dziewczęta z Kapriolu, lekkomyślne i chciwe zabaw, ubrawszy się jak najlepiej mogły i umiały, przychodziły do Małgorzaty, aby ją zaprosić na zabawę. Na ich zawołanie wychodziła ona na próg, a przyjaciółki do niej: — Małgorzato, chodź, chodź z nami. — Małgorzata zaś zmierzywszy je od stóp do głowy i dziwując się ich przesadnemu ubraniu, pytała z lekkim uśmiechem: — A gdzie to myślicie mnie zaprowadzić? — Na muzykę, tam będzie bardzo wiele ludzi; tam pięknie grają; wesoło przepędzimy wieczór! — Małgorzata wówczas z cała powagą śmiało patrzyła im w oczy i temi słowy je odprawiała: Kto chce z dyabłem igrać, nie może się weselić z Panem Jezusem! — Po takiej odprawie cofała się do izby swojej, pozostawiając dziewczęta tak zmieszane, iż niejedna z nich zamiast iść na tańce, powracała do domu.

Ale przedewszystkiem unikała poczciwa dziewczyna przestawania z osobami innej płci. Niektórzy chłopacy mieli zwyczaj, iż przychodzili w niedzielę po pod drzwi domu Małgorzaty i oczekiwali ją, aby jej towarzyszyć do kościoła. To ją nabawiało niemałego kłopotu, ponieważ często była zmuszoną wychodzić sama, zwłaszcza jeżeli powierzono jej czuwanie nad domem, gdy inni członkowie rodziny byli się udali na świtaniu do kościoła w celu dopełnienia obowiązków chrześciańskich. Było jej wszakże przykro używać słów niegrzecznych względem tych natrętników, tem bardziej, iż wiedziała, że toby nie przydało się na nic, ale owszem mogłoby dać jeszcze pochop do śmiechów i żarcików, a co więcej mogłoby ściągnąć jeszcze liczniejszą młodzież na drogę, która iść musiała. Szukała tedy jakiego wybiegu, iżby niepostrzeżenie uwolnić się od tych młokosów i wychodziła z domu znacznie pierwej przed godziną zwyczajną. Przez kilka niedziel udawało się jej, co zamierzyła, ale potem chłopcy, poznawszy się na podejściu, poczęli uprzedzać jej wyjście. Małgorzata wtedy prosiła jaką poczciwą niewiastę z poblizkich zagród, iżby jej towarzyszyła; czasami atoli wydarzało się, iż ta skrępowana obowiązkami względem rodziny musiała w domu pozostać i nie mogła jej oddać żądanej przysługi. — Cóż tedy począć? Małgorzata nie wiele myśląc, bierze się na inny sposób, aby się pozbyć onych lekkomyślników. Na pozdrowienie i ona pozdrawiała, a gdy się oświadczali z chęcią towarzyszenia jej, ona przyjmowała tę grzeczność, ale zaraz zaczynała iść krokiem tak raźnym i sporym, iż towarzyszący jej chcąc wydążyć, byli zmuszeni biedz i wystawić się na śmiech osób na to patrzących. Strudzeni i pomęczeni tym chodem powoli ustawali w pogoni mówiąc: — Nie chcę zrywać sobie boków i płuc. — A Małgorzata śmiejąc się w duszy z tego swojego fortelu, dążyła sama do kościoła, po wysłuchaniu zaś Mszy św. szukała w tłumie ludzi jakiej towarzyszki, aby z nią powrócić do domu.

Wybór padał zazwyczaj na pewną krzepką, a starą, garbatą, kulawą i opryskliwą starkę, która była gotowa każdej chwili spróbować ostrego języka na kimkolwiekbądź, ktoby chciał się jej naprzykrzać lub tylko wpraszać się do jej towarzystwa. Przy jej boku, polnemi drogami spokojnie wracała do domu.

Równie i we wszystkich innych wypadkach rozwijała znaczną siłę ducha, jak to widać z następującego wypadku, jaki wydarzył się jej w roku 1804, kiedy Napoleon I trapił Europę wojnami morderczemi. Było to po zbiorach kukurudzy, która rozłożona przed domem Okieny, na słońcu się suszyła, kiedy nadjechał szwadron jazdy niemiec kiej. Żołnierze wstrzymali się, by odpocząć na polu poblizkiem, a konie ich spuszczone z uzd weszły pomiędzy kukurudzę. Małgorzata strzegąca kukurudzy, widząc ten gwałtowny napad na swoją własność, podnosi głos i usiłuje odegnać konie, popychając i bijąc je rękami. Ale zgłodniałe zwierzęta ani się poruszyły i zajadały dalej łakomie wyborna strawę. Wówczas bez najmniejszej bojaźni zwraca się do żołnierzy, którzy z drugiej strony rowu temu się przypatrywali, śmiejąc się z jej płonnych zachodów i usiłowań. — Wy się śmiejecie? Krzyknęła trzymając się pod boki, wam na tem nic nie zależy, iż konie wasze zjedzą nam nasze zbiory! Was nic nie kosztuje ta kukurudza, lecz myśmy się napracowali około niej rok cały! Cóż my będziemy jedli tej zimy, z czego robić będziemy naszą polentę? Jest to przemoc z waszej strony! Czy zabierzecie sobie wasze konie, czy nie? — A widząc że na słowa jej nie zważają, a kukurudza z każdą chwilą coraz bardziej znika, pochwyciła widły żelazne i zaczęła najprzód trzonkiem okładać konie jednego po drugim, a gdy to nie skutkowało, obróciła swoją broń i końcami żelaznymi poczyła kłuć konie po bokach i dotykać się ich z lekka w nozdrza. Konie poczęły stawać dęba i śpiesznie oddaliły się z przed domu. Żołnierze zaś, którzy wśród innych okoliczności w onych czasach wojennych nie byliby dopuścili na żadną ujmę swojej godności, pochwytali spłoszone konie i uwiązali je u drzew na niedalekiej łące. I byłoby rzeczywiście rzeczą niegodną i śmieszną wdawać się w zatargi z dziewczyną szesnastoletnią.

Czytamy w Piśmie św. (Ekkl. XXXVII, 17-19): *Serce dobrej rady przystaw do siebie bo nad nie niema nic droższego. Dusza osoby pobożnej lepiej nieraz*

cuhwyci prawdziwy stan rzeczy, aniżeli siedmiu stróżów, siedzących na wyniosłym posterunku. Ale przedewszystkiem proś Najwyższego, aby sprawował w prawdzie drogę twoją.

Małgorzata zapomocą prawd katechizmowych spotęgowała swoje serce i pokierowała swojemi czynnościami według tychże boskich wskazówek i tym sposobem udało się jej uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa i przeżyć szczęśliwie wiek młodości.

ROZDZIAŁ II.

Związek małżeński Małgorzaty. — Staje się matką dwu synów. — Śmierć męża.

W pół drogi między Capriglio a Castelnuovo, na brzegu lasku stało kilka chatek, z których jedna należała do niejakiego Franciszka Bosko. Jego cała majętność składała się z kilku morgów roli przy chatce, a ponieważ one nie starczyły na wyżywienie rodziny, pomagał w pracy polnej pewnemu większemu właścicielowi w sąsiedztwie. Był to człowiek złotego serca, wzorowy chrześcijanin obdarzony nadzwyczaj praktycznym zmysłem w rzeczach religii, jaki sobie wyrobił pilnem uczęszczaniem na wykłady katechizmowe i na kazania w kościele parafialnym. Prawdziwa mądrość przychodzi od Boga i uczy człowieka nie gubić się w złudnych i znikomych pragnieniach, lecz oddać się z całą ufnością w ręce najmilszej Opatrzności Boskiej. Tym sposobem *żywot robotnika poprzestawającego na swojem osłodnieje; a w nim znajdzie skarb.* (Ekkl. XL, 18.) Nagle na jego spokojne ognisko spadł cios niepowetowany: zaopatrzona św. Sakramentami obumarła go nagle jego małżonka w lutym 1811.

Franciszek znalazł się w wielkiem zakłopotaniu. Dla swoich zajęć nie mógł się oddawać wychowaniu syna, który wstępował w dziewiąty rok życia ani zajmować sie jakby należało swoją starą matką. Postanowił przeto powtórnie sie ożenić. Chodząc często do Capriglio, miał sposobność poznać rzadkie i wzniosłe cnoty Małgorzaty Occhieny.

Małgorzata nie zdradzała żadnej chęci do stanu małżeńskiego. Zawsze zatrudniona pracą w polu lub w domu, kochająca się w zaciszu domowem i unikająca wszelkich zabaw, nie brała nawet udziału w towarzystwach wesołych, kędy schodzili się we dni świąteczne ludzie uczciwi; a liczyła wtedy już prawie lat 23. Jej życzeniem było tak zawsze pozostać w domu, aby być podporą starości rodziców.

Tymczasem Pan Bóg przeznaczył był Małgorzatę do stanu małżeńskiego. Zanim Małgorzata przyzwoliła, czyniła trudności, najwięcej z powodu, iż przykro jej było opuszczać dom rodzicielski. Ojciec jednak zachwalał i radził ów związek.

Małgorzata, przyzwyczejona do posłuszeństwa, poddała się woli ojcowskiej. Franciszek Bosko był człowiekiem najlepszego usposobienia i dobrych przymiotów, był gorliwym w spełnianiu obowiązków chrześciańskich, a nadto posiadał ładną zagrodę. Para młodych ludzi była zatem dobraną i gody małżeńskie odbyły się d. 6 czerwca 1812 r.

Ten Sakrament jest wielkim w Chrystusie i w Kościele, jak się wyraża św. Paweł, a jako Sakrament żywych powininiem być przyjmowanym w stanie łaski Bożej. Biada tym, którzy zabierają się do niego z pobudek przeciwnych celom, na które Pan Bóg go ustanowił i przystępują doń świętokradzko, co właśnie jest przyczyną tylu nieszczęść w rodzinach. A przeciwnie, kto przyjmuje ten Sakrament godnie, pomnąc, iż ten związek jest obrazem połączenia się Jezusa Chrystusa ze swoim Kościołem, odbiera w nim obfitość łask Bożych i wielkie błogosławieństwa doczesne, a mianowicie: błogosławieństwo do dźwigania z łatwością brzemienia obowiązków zaciągniętych wobec Boga, błogosławieństwo pokoju domowego, błogosławieństwo do osiągnięcia tego, co jest niezbędnem do utrzymania życia, a przedewszystkiem błogosławieństwo na własnych dzieciach.

W owych czasach, równie jak i teraz w wielu miejscach, wyprawiano przy tej uroczystej okoliczności huczne zabawy, pochody weselne, uczty strzelania, muzyki. Przedewszystkiem starano się o dobrą spowiedź, o świętą Komunię, i potem dopiero następowała ceremonia ślubu, po wysłuchaniu Mszy św.

Franciszek i Małgorzata połączywszy się, byli wiernymi wykonawcami onego wielkiego przykazania głoszonego przez św. Pawła: »Każdy z was niechaj miłuje żonę swoją, jako siebie samego; a żona niech się boi (t. j. niech szanuje) męża swego« (do Efez. V. 33).

Franciszek był od kilku lat wdowcem i miał już syna imieniem Antoniego, który liczył wówczas lat 9. Skoro tylko Małgorzata przybyła do nowego domu w Murialdo, natychmiast przyjęła Antosia za swojego, który tym sposobem odtąd miał znowu matkę a nie macochę, jak to nieraz w podobnych razach dziać się zwykło.

Małgorzata była szczęśliwą. Sędziwa matka Franciszka także imieniem Małgorzata, przyjęła ją z niezrównaną serdecznością i zaraz od początku położyła w niej zupełne zaufanie, jakiem darzy zacna matka dobrą córkę. Małgorzata znowu odwzajemniła się jej miłością i posłuszeństwem prawdziwie dziecięcem. Te dwa serca zrozumiały się od pierwszej chwili spotkania najzupełniej.

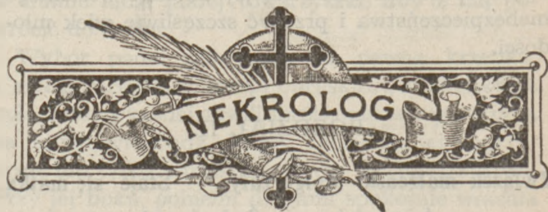
Obie miały to samo zamiłowanie pracy i gospodarstwa, tę samą uprzejmość i ludzkość, ten sam sposób zarządzania domem i te same zasady wychowania dzieci. Matka Franciszka pod skromnem ubraniem wieśniaczki kryła prawdziwą szlachetność uczuć, wielką moc woli i serce śmiałe do czynu.

Pan Bóg błogosławił związkowi Franciszka i Małgorzaty i obdarzył ich dwoma synami. Pierworodny urodził się 8 kwietnia 1813 roku i otrzymał na chrzcie imię Józef, drugi zaś urodził się 15 sierpnia 1815 r., w dzień poświęcony Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny i otrzymał imię Jan. W tej rodzinie świątobliwej panował zawsze spokój ani nawet na chwilę nie zakłócony. Pracą około roli i oszczędnością starano się uczciwie o kawałek chleba. Główny ciężar pracy spoczywał na barkach Franciszka; musiał on utrzymywać żonę, siedemdziesięcioletnią, schorzałą matkę, troje drobnych dziatek i dwoje czeladzi.

Naraz nawiedził Pan Bóg tę rodzinę ciężkiem nieszczęściem: Franciszek pełen siły męskiej, w samym rozkwicie wieku, całkowicie oddany chrześciańskiemu wychowaniu swoich dziatek, powróciwszy jednego dnia do domu cały zlany potem, nieostrożnie poszedł zaraz do chłodnej piwnicy. Wskutek nagłego ochłodzenia rozebrała go już nad wieczorem tegoż dnia silna gorączka, zapowiadająca ciężką chorobę. Wszelkie zachody i starania okazały się płonnemi i za kilka dni potrzeba było myśleć o innym świecie. Zaopatrzony we wszystkie pociechy naszej świętej religii, zaleciwszy żonie ufność w Panu Bogu, przestał żyć dnia 12 maja 1817, w pełni męskiego wieku, licząc lat 34.

O tym dniu smutnym opowiadał czasami Ksiądz Jan Bosko swoim małym przyjaciołom, wychowankom zakładu św. Franciszka Salezego, kiedy zalecał im uszanowanie, posłuszeństwo i miłość ku własnym rodzicom, temi słowy: » Ja nie miałem jeszcze dwóch lat, kiedy mnie odumarł ojciec, i nie przypominam sobie jego twarzy. Nie wiem, co się ze mną działo w tej smutnej dobie. Jedynie przypominam sobie, a jestto pierwszy wypadek w życiu mojem, którego sięgam pamięcią, iż matka rzekła mi: » Nie masz ojca «. Wszyscy wychodzili z izby zmarłego, a ja chciałem koniecznie w niej pozostać. Moja matka atoli wołała mnie mówiąc: » Pójdź Jasiu, pójdź ze mną «. — Jeśli tatuś nie pójdzie, to i ja nie pójdę, odpowiedziałem. — Nieboraku, wyrzekła matka, pójdź za mną! O! już nie masz ojca! — — To powiedziawszy, wybuchła głośnem łkaniem, uchwyciła mnie za rękę i wyprowadziła. Ja zaś płakałem, iż ona płakała, albowiem w owym wieku z pewnością nie mogłem pojąć, jaką klęską jest utrata ojca. Wszelako zawsze stały mi potem na pamięci one smutne słowa matki: » Nie masz ojca! « —

C. d. n.



Górny Śląsk:

Adam Kolloch, *Kolonowska;*
Józef Janik i Floryan Gura, *Szeroka;*
Karol Skiba, *Zabrze;*
Śliwińska Elżbieta, *Byczyna;*
Karol Gutman, *Mikulczyce;*
Andrzej Dryja, *Załęże;*
Janina Niedbała, Fulgas Ryszard, *Rozbark.*
A. Skowronek, Antoni Dworaczek, *Wielowieś;*
Wilhelm Świerzy, *Zawadzki;*
Katarzyna Klimczak i Paulina Musiał, *Chropaczów;*
Marya Pietsch, *Kuźnia raciborska;*
Kosznicki, *Dolne Brodnice;*

Wielkie Xięstwo Poznańskie:

Andrzej Mielcarek, Jan i Maryanna Szmajowie, *Kania;*
Filip Skoraczowski *Miłosław;*
Kaz. Kozłowski i Józef Wita, *Wroniawy;*
Rozalia Zakrzewska, *Gniezno;*
Barbara Terakowska, *Borzęcice;*
Katarzyna Ciesielska, *Konary.*

Galicya:

Zuzanna z Kotowiczów Młodecka, *Chodowice;*
Wiktorya Robak, Petronela Jankowicz, *Grodkowice;*
Anna Kozak, *Żurowa;*
Franciszek Świadek, *Rusocice.*

Chicago (Stany Zjednoczone):

Maryanna Wacholc,
Barbara Osowska,
Franciszek Wacholc,
Mateusz Osowski.

Królestwo:

Maryanna Pierczyńska, *Biala;*
Emilia Oksiotowicz, *Miedzyrzec.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

Wiadomości piszą o tem, co się działa i jak się żyje w Zakładach Salezjańskich. Zwracamy na to uwagę zwłaszcza rodzicom, którzy pragną dać dobre wychowanie swoim dziatkom. Zakłady Salezjańskie, to niby wielkie rodziny, w których się wychowują dzieci ludu. Kto się przygląda, albo tylko z czytania wie jak w tych zakładach liczących po 100, 500, 800 chłopców, można utrzymać porządek, karność a co najważniejsza: wesołość i pobożność, ten powoli będzie potrafił wprowadzić ten sam sposób wychowania i do swojej rodziny, żeby w niej panowały wiara, szczęście, dostatek, porządek. Każdemu z pewnością leży na sercu szczęście swej rodziny; niejeden boleje widząc jak w niektórych rodzinach panują stosunki wprost opłakane pod względem religijnym i dobrych obyczajów. — „Co się stanie z mojemi dziećmi, jeżeli bedą musiały przestawać z dziećmi takich rodzin?" — pyta niejedem sam siebie i ciężka troska osiada na jego czole, bo czuje, że w jednej chwili może pójść na marne owoc długoletniej pracy i czujności. Nie traćmy czasu na bezowocnem utyskiwaniu, lecz zaczepmy zło w jego ognisku: broń mamy w ręku — dobre pismo — Wiadomości. Jeżeli gdzieindziej złe piśmidła zdołały strącić do złego całe narody, to my dobremi pismami zgniećmy zło jego w początkach. Tylko smiało i z wiarą naprzód. Gdzie widzimy w jakiej rodzinie nędzę materjalną lub moralną, tam podsuńmy zapomocą Wiadomości Salezjańskich myśl zapisania się do Związku Pomocników. Gdy się ludzie dowiedzą, że na tem bożym świecie istnieją rodziny zakonne wychowujące setki dziatwy bez grosza stałego funduszu, to się bezwątpienia zastanowią nad źródłami swej nędzy czy to majątkowej czy to obyczajowej i za pomocą Marji Wspomożycielki zdołają je usunąć i zacząć nowy, weselszy żywot.

Polecamy ten sposób działania zwłaszcza tym z naszych Przezacnych Pomocników i Czcigodnych Pomocnic, którzy kładą wiele starania koło dobrego wychowania swych dziatek, a obawiają się, że zły przykład z zewnątrz zniweczy owoc ich pracy. Pan Bóg Wam za to wynagrodzi dając Waszym dzieciom tyle siły wewnętrznej, żeby się mogły oprzeć pokusom zewnętrznym, a jednocześnie samo zło zmniejszać się będzie koło nas, bo w tym samym kierunku pracuje nas wielu, a liczba nowych ochotnych działaczy rośnie z miesiąca na miesiąc. Naprzód więc wytrwale w zbożnej pracy.

Kto może niech wypełni Spis *umieszczony po str. 74 i niechaj go wyśle do najbliższego Domu Salezjańskiego lub p. a.* Administracja WIADOMOŚCI SALEZJAŃSKICH - Turyn - via Cottolengo, 32 ITALJA (Włochy).



Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 15.